

PRZEJAZDŹKA

PO CZARNOMORSKICH I AZOWSKICH POBRZEŻACH

tudzież

PO DNEPROWSKIEM ZAPOROŻU,

ODBYTA W 1857 R.

III.

Wcześniej jeszcze przed wieczorem wysiadłszy z łodzi na brzegu wsi, bo do ekonomii daleko było przeciw wody płynąć, i pominąwszy cerkiew białą z zielonemi na nowy ład dachami, o trzech jednak kopułach w dawnym ukraińskim stylu, przechodziliśmy ulicą i wygonami po zdeptanych wałach i wklęsłościach siczowego okopiska, dochodząc wreszcie obładowani tłómczkami na plecach, w rękę i pod pachą, do naszego kresu.

Ekonomia, dom wielki, jak zwyczajnie u wielkiego pana, z pysznym gankiem ateńskiej świątyni od frontu, bo to łatwo i nadobnie: trójkątowy daszek na czterech słupkach, a zamiast uczonych i figlarnych tych i owych płaskorzeźb, gźeńsów korynckich, kapiteli doryckich, po prostu i naturalnie, trójkącik z dziurką po środku dla gołębi i wróbli. Dziedziniec obszerny, równy, pusty, niby plac kijowski, niby wygon wiejski w około baryerką obwiedziony, a z przodu lipkami i akacyami w aleję wysadzony. Na ganku siedziały dwie młode istoty niewieście z robótkami w rękę: jedna pospolita śnać dziewczyna,

u drugiej krucze sploty swawolnie spadały na szyję: twarzyczka to mniej piękna, lecz więcej miła, roztropna, żywa, do rozumu podniesiona, a w harmonii z serduszkciem zostająca; kibić w kaftaniku granatowym bez rękawów i w czystej spodniczce ubrana: córka, panna respektowa, garderobiana?.. Obyczajów kraju nie znam, zatem, skłoniłem się wdzięcznie po francuzku!.. Dopiero bosa nóżka z pod spodniczki pokazała, że to była, Tańka pokojówka! Więc komplement znowu i znajomość łychnęła z przemową do serca... Sama pani chwilę obecną pędziła w lochu, czy na lodowni, dokąd i ja się udałem, bo tam i chłodnawo w lecie, i masło, sery, mleko i śmietany tam robią; jabłek też i gruszek moc wielka, potrzebujących częstego przepatrzenia, żeby nie pogniły; oraz kupy kawonów olbrzymich i melonów dębniaków i kantalup leżą pospołu, w dobrym porządku na słomie rozesłane. Dwie, trzy dziewczyny tygodniówki krzątając się w szybkim ruchu, przestawiały z miejsca na miejsce: dojnice, kobiałki, koszyki, a młodyczka gdyby krew z mlekiem, a prosta jak struna, nosi potężną nieckę, pełną maślanki z masłem. Zatem czołobitność moją złożyłem w lochu pani na bożych darach siedząc; poczem zaraz poszliśmy do pokojów. Więc i domowi temu pokój niech będzie!

Sama pani rządyczyni rodem z okolic czechryńskich, między Niemcami nawet na Zaporozżu słynna gospodyni: rozumna i rozumnego oblicza, rozumne też i ućzone wydała na świat syny, przeznaczając Bogu i Sztiglitzowi jednego na doktora, drugiego w Hrehoreckim Instytucie sposobiąc na agronoma i przyszłego staremu ojcu zastępcę; nakoniec córeczkę, która obecnie w prywatnym pensyoniku jeszcze nauki traktowała. Gospodarza samego w domu nie było: jeździł do głównego rządcy w Hruszkówce; zaledwo dopiero wieczorem, gdyśmy zasiedli do wieczerzy, pośpieszył w porę na domowe kartofle. Był to oryginalny bardzo Prusak: pękaty, rumiany, z dobrodusznym zawsze uśmiechem i humorem, a że Amant było mu na imię, więc jako Polak bywa często pustym, o mało nie rozśmiałem się patrząc na tę pocieszną figurę z romansowem imieniem, chyba tylko na bohatera nieskazitelną niemiecką sentymentalności stworzoną.

Amant gadał skomplikowaną niemiecko-polsko-ruską mowę; nieodmiennym zaś, koniecznym warunkiem dobrego humoru i zdrowia, warunkiem szczęśliwego pożycia małżeńskiego, było w rejestrze dziennej konieczności: kawa z dobrą śmietanką i z bułeczkami rano zaraz wstawszy z łóżka; na obiad kartofle *sine qua non*; na wieczerzę także kartofle nieodmiennie w mundurach, lub pod inną jaką cywilną formą, i na koniec w dodatkowych zasiłkach na śniadanie i podwieczorek, jeszcze kartofle odsmażane, z obiadu, lub wieczerzy pozostałe, które są bardzo smaczne. Pomimo to, Amant ten strasznie jedzący kartofle, wcale serca mojego nie ustraszył. Po chwili, po kilku słowach, cały magnetyzm mój pociągnął ku sobie, i niepostrzeżenie stary Amant Garnier, został najzupełniejszym dla mnie amantem. Był to zacny, delikatny, prostoduszny, wesoły i najwyborniejszego serca Prusak, który „system zaokrąglenia” do swojej-li tylko stosując objętości, wreszcie sumienia swojego żadnym grzechem nie obciążył, godności człowieka nie pokalał, a poczynając na Ukrainie u Poniatowskiego w roli owczarza, przedłużając ją potem długo w starostwie czehryńskim u Kankrina, i na koniec przeszedłszy na Zaporozie, kończy obecnie pocziwy i pracowity swój żywot na dostatnim chlebie rządcy ekonomii pokrowskiej. Czynnie się on tu zajmował, chociaż widocznie mocując się z laty i ciężkim brzuchem, który kartofle niezmiernie mu rozdeły. Każdego poranku był to dzwon obudzenia na cały wielki dom. Pierwszego dnia słyszę ze snu w przyległym pokoju rozpaczne wołanie: „Konon! Konon! wody! dawaj wody!” Sądziłem że pożar, zrywam się z łóżka, patrzę, słucham, jakaś szybka bieganina w ogromnej sali z akustycznym rozlegającą się łoskotem, a tu znowu grzmi, aż okna się trzęsą: „Konon! Konon! nie mogu się ciebie dożdać; spisz kolo diwczat, a kawy do sich por nie ma!.. ja ciebie nauczę jak spać kole diwczat!”... Ochłonałem dopiero, bo to były puste grzmoty poranne pocziwego Niemca, z których fagasy zaporozcy nie wiele sobie robili, wcale się go nie obawiając, i gdyby nie stanowcze acz ciche polecenie samej pani, długoby jeszcze niezawodnie biegł z czczym żołądkiem, nadaremnie wołając kawy i wody!

Takie były pierwsze chwile, takie wrażenia i takie przebudzenie na zaporozkiej siczy! Długo byłem więzieniem swój wyobraźni, nie mogąc ją pogodzić z otaczającą rzeczywistością. Sicz kozacka i Niemcy z kawą i kartoflami, to coś tak sprzecznego, że żadną miarą obok siebie zestawić się nie daje. A przecie na wszędy zaporozkiej ziemi, na ich nieograniczonych „wolnościach dopokąd koń kopytem w morze zasięgnął”, wszędy już Niemiec rozumem swoim porządkuje:

I na Siczy mudryi Nimeć
 Kartopelku sadyt'...
 A czyjeju krowju
 O ta zemla napowana,
 Szczo kartoplu rodyt'?
 Wam bajduże, aby dobra
 Buła dla horoda!
 Dobrałaś Ukraina,
 Do samoho kraju!

Woła z goryczą śpiewak ukraiński.

Zachwianym już tedy krokiem i zmitrężoném sercem po rannéj niemieckiej kawie, szedłem obejrzyć cmentarzy-sko „Ostatniego kosza”. Na równym placu stepowym widać zdaleka duży kamienny krzyż, pochylony nad zakłęsłym grobowym dołem, z zatartym napisem, a w postroniach ku stepowi kilka małych nasypów ocalałych od zdeptania, znamionowały szczątki dawnego cmentarza. Na krzyżu powiewała czerwona chustka, którą lud wiejski ku czci weselnych godów dziewicy, przechodząc mimo ma zwyczaj po drodze zawieszać. Dalej przodem i w lewo z pomiędzy zielonych sadków, ogrodów warzywnych i białych chat sielskich na wygonie rozrzuconych bez ogrodu, wystawały tu ówdzie poziome wały siczowe, szereki półwysep w złamaniu Podpolnej w poprzek przery-nające. We wschodnim i południowym zakątkach tego głównego okopiska, poprzeczne, zygzakiem idące pomniejsze wały, zamykają ciasną przestrzeń, zwaną u ludu „Horodok”. Pierwszy z nich historia mianuje „Nowo-sieczński retranszament” zajmowany w ostatnich czasach, jakoby przez obserwacyjny garnizon rossyjski; drugi przypie-rajający do dawnéj portowej zatoki miał być „Pałanką”.

czyli samém wnętrzem, punktem rdzennym, niejako matczynikiem koszowego ula, gdzie była cerkiew, mieszkanie koszowego atamana i skarbiec wojskowy. Cała ta przestrzeń wewnętrzna wałów, a także plac zewnętrzny w części stanowiącej niegdyś rodzaj handlowego „przedmieścia Szambasz, czyli Hassan-Basz” zamieszkiwanego przez żonatyh kozaków, pokrewnych im rodzin małopolskich, lub przez żydków tam nawet zyskiem znęcanych, dochowiają dotąd liczne jamy, wklęsłości, obszerne i głębokie kwadratowe, lub prostokątne doły, na których pilniejsi dostrzegacze archeologiczni domyślnie tylko, lub na podstawie niepewnej tradycyi upatrują ślady rozmaitych budowli i składów. P. Skalkowski mianowicie wskazuje dość skrupulatnie miejsca: kramów, magazynów wódczanych, tudzież prochowni, obronnych baszt, ślady *puszkar-ni*, gdzie przed kilkunastu laty znaleziono mnóstwo krymskiej monety; wreszcie miejsce dawnej cerkwi dotąd znaczne pomnikiem, i na koniec zakreśla na planie w dośrodkowym promieniu 38 kurzeni (1) wnętrza obronnego kosza zajmujących.

Przechodząc po tych martwych okopiskach za moim improwizowanym przewodnikiem na ulicy spotkanym, doszedłem do „Ustupu”, czyli dawnej portowej zatoki, gdzie zwyczajnie na zimę zamykała się cała flotylla i gdzie wpływały większego nawet rozmiaru greckie i tureckie statki handlowe „tumbasy” zwane. Zatoka ta zupełnie jest dzisiaj zamulona, od rzeki odsypana i tylko w porze wiosennego wylewu napęlnia się wodą, lecz po której latem pozostaje jedynie zatęchła błotna kałuża. Brzeg ten jednakże rzeki, równy i przystępny i dotąd jest najdogodniejszym dla miejscowej przystani, gdzie właśnie w tej chwili kilkunastu robotników rozbierało zakupioną

(1) Kurzeń, czyli Kuriń siezowy, po naszymu najwłaściwiej: koszary wojskowe, był stawiany w rodzaju długiej prostokątnej szopy z okrągłego drzewa, w którym dokoła pod ścianami szły ławy, a przed niemi ciągnęły się dębowe stoły do jedzenia. W końcu kurzenia, naprzeciw głównego wejścia wisiała święta *ikona* z gorejącą lampą, gdzie też było honorowe u stołu miejsce atamana i starszyn kurennych. Każdy taki kurzeń mógł mieścić w sobie do 600 kozaków; nosił osobną nazwę i własne posiadał wojskowe znamiona.

na Dnieprze barke na potrzeby ekonomiczne i dokąd też jednocześnie zacny nasz Amant nadciągnął wózeckiem pilnie dozorować. Korzystając zaraz ze zręczności, pojechałem dalej wzdłuż wsi na wiorst parę przynajmniej ciągnącej się po nad zachodnim kierunkiem Podpolnej. Wieś ta ani układem swoim, ani budownictwem nie różniła się od wsi pospolitych i miernego napozór dostatku; liczne tylko sadki owocowe, czy większą w tym względzie dbałość mieszkańców, czy pewną ku temu dogodność miejscowości znamionowały. Za wsią zaraz w prawo od drogi do Hruszkówki, stał samotnie na stepie kamienny krzyż na grobowcu atamana koszowego Stefana Hładkiego, który niewiadomo dlaczego i od kosza i od właściwego cmentarza tak daleko się odsunął. Naprzeciw zaś niego, w lewo ku rzece, o kilkaset kroków był na brzegu przyrząd dla mycia owiec, skromnie streszczający dzisiaj w sobie na rozwianych wiatrem rumowiskach dawniej łupem i bojem żyjącej wolnicy, pacyfikacyjne idee cichego terazniejszego Pokrowska, głębokim snem błogięj wiejskiej w troskach szczęśliwości uśpionego.

Oprócz zdeptanych i poszarpanych wałów, kilku krzyżów kamiennych i kilku mogiłek, nieoszczędną ręką czasu i zapomnienia ludzkiego zacieranych, a których przed kilkunastu laty wiele jeszcze w całości na tych miejscach stało, terazniejsza pokrowska cerkiew, zbudowana w pobliżu dawniej, zachowała kilka starych po kozakach pamiątek. Między innemi na obrazie N. Bogarodzicy, szczególnej patronki siczowego towarzystwa, w charakterystycznej postawie kornych bohomolców, stoi kilku Zaporozców z podgolonemi czubami, nawiesiwszy kozackie wąsy w swoich barwistych azyatyckich kontuszach; na chórze zaś leżą szczątki dawnego *ikonostasu* i w *ryżnicy* jeszcze kilka innych nie znaczących drobnych szczegółów. Lecz najciekawszym może pomnikiem ubożego w dzieła sztuki i doczesne marności Zaporozia, jest stojąca w cerkwi pod chórem ławka z czterema przedziałami, w rodzaju czterech osobnych katederek, starannie z przodu ozdobionych rzeźbą, w których podczas nabożeństwa, niby w honorowej łoży stawała rzędem naczelną starszyna wojskowa: ataman koszowy, dalej sędzia,

pisarz i assauł. Nakoniec zbierając resztę jeszcze na tém miejscu pamiątek, okazują w ekonomii stary szpichlerz, zbudowany z mocnego drzewa dębowego, pozostałego od zburzonej siczy; tudzież w dwóch włościańskich chatach od pokolenia do pokolenia przechodzące dwie belki, ozdobione rzniętymi liśćmi i rezedkami, na których pobożna ręka fundatora wyryła na jednej krzyż i cerkiewny napis: *Blahosłowieniem Otca i zwoleńiem Syna i sodejstwiem Swiataho Ducha. Amin. Sozdasia dom sey akosztom pana Wasilja Hrihorjewicza znatnaho Towariszsa Kurenia Minskoho 1774 hoda, Mca Awghusta 13.* Druga belka z podobnymże napisem szczupłej domowej kroniki, zatrzymała nazwisko *Jakima Ihnatowa*, towarzysza wyszestebłowskiego kurzenia, położona w 1746 r. Obie tak są mocne, iż długo jeszcze potomnym poszukiwaczom przekazywać będą ich nagą pamięć, świadcząc najbardziej o niepospolitej trwałości drzewa ze słynnych niegdyś nad-samarskich dębowych lasów, które zwykle Zaporozże budulcem swoim zaopatrywały.

W ogólności jednak powiemy, że miejscowość „Ostatniego kosza” nic w sobie szczególnego nie przedstawia; a jeżeli ma jakie znaczenie dla myśli historycznej, na wyobraźnię zgoła nie oddziaływa: jako cmentarz zanadto wcześniej nowym bytem zdeptany, za nadto niepamięcią znieważony; jako pomnik historyczny, chwile jego życia żadnym prawie blaskiem nie jaśniały. Przez zawalone rumowiska, zasypane popioły, przez kokosze grzebiące w śmieciach z nędznych chatek nań wymiatanych, nie przedzierzga się żadna iskra przeszłości, któraby ku czci i pamięci potomnych budziła: poziomosc na poziomie została.

Widzieliśmy już Chortycę, widzieliśmy cały urok mytyczny, jaki tę ustron otacza i całą powagę podania, jakie do niej przywiązujemy. Nadmieniliśmy też, że ów sławny Dymitr, który potem śmierć swoją na haku w Czarnej wieży u pohańców znalazł, pierwszy na tej wyspie w swojej „Niżowej ekonomii” siedział siczą ze swoimi mołojcami, i w tej chwili do niej jeszcze zawrócić musimy.

W tej tedy mytycznej kolebce królów scytyjskich, w tém głębokiem ustroniu ostatnich kresów chrześciań-

skich, jakoby pomroką wiekową nieprzejrzanemi stepami, w zaranie niepewnych dziejów zatuloném, powstał pierwszy związek kozaków zaporozkich. Było to dziecię godne przyrody i ducha, jakie żywot jego wzbudziły i kolebkę osłaniały. Duch bujny ludu, śmiały, wojacki, nieogłędny na siebie, zbiegał w dziki zakąt, dziki w obec dziczy przyjmując na się obowiązek. Malowniczą przyrodą otoczona drużyna, od wszelkich związków oderwana, wojną dysząca, pieśnią dum narodowych i falami szerokiego Dniepru kołysana, a przez legendowych swych bohaterów do czynu prowadzona, przedstawiała niemowlę, szerokich Homerycznych rozmiarów, na jakie tylko głęboka poetyczność jednego z najpiękniejszych plemion słowiańskich i podniosła rycerskość polska na wzorze klasycznych bohaterów kształcona, złożyć się w jedno mogły. Wiśniowieccy, Lanckorońscy, Daszkiewicz, Rożyński, Zborowscy, niosąc zwyciężkie chorągwie i buńczuki, przewodniczyli rozwijającym się siłom młodzieńca, który wzrósłszy wprędce na męża poświęcenia i ofiary, męczeństwo pod Cecorą, lub tryumfy z Konasewiczem pod Chocimem zdobywał. Lecz mężowi temu dojrzeć nie pozwolono: był to ostatni zakres wysokości, do jakiej wybujała dzika swoboda osiągnąć mogła. Niby młodzieniec najpiękniejszych nadziei, świetnie pierwszą młodość pod mądrym sterunkiem spędziwszy, teraz w bezmiarze rozkoszy, powodzeń i swobody w zapomnienie pchnięty, trafił na bezdroża, które mu cześć odjęły i do zguby zaprowadziły. Odtąd kozactwo nie umiało już więcej podnieść się do dawniej wojowniczej godności i szanowanej potęgi, jaką w pracy chrześcijańskiej pierwotnie zdobyło. Nastąpiła epoka powszechnego zwaśnienia rozhukanych pierwiastków żywot jego składających; epoka obłędnego miotania się o bezwarunkowe w społeczności chrześcijańskiej niemożliwe dzikie swobody, o bezpieczeństwo swojego bytu, który własną ręką burzyli. Rozhukane popędy bujnego serca i marzącej wyobraźni, obrane teraz z dziecięcej niewinności i podatności, a w dziką namiętność zamienione, ostatecznie przeważały nad instynktem zachowawczym. Miotając się tedy na wsze strony bez pojęcia wyraźnego celu, do którego mieliby dążyć bez na-

leżytego obliczenia przyczyn i następstw, coraz naglę zacierali sami ostatnie ślady jedynej drogi swojego wyjścia: na partye z sobą podzieleni, oddawali się opiece caratu moskiewskiego; przerzucali się sromotnie pod władzę Turka lub Tatarzyna; ze wszystkimi zarówno skoro godząc się, jak wiarołomnie zrywając. Wpadłszy raz na pochyłość, biegli w przepaść z zamrużonemi oczami, znikąd nie widząc ratunku, bo jakkolwiek wszystkim pojętną była gotowa w potrzebie pod ręką leżąca pomoc rycerskiej drużyny, niestatkami jednak swój bezmyślny, doraźny polityki, swoją złą wiarą i rozhukaniem, u wszystkich zarówno na niewiarę i potępienie zasłużyli. Ciemne, niekarne gminowładztwo w junacką pychę urosłe, zwierzęcemi jedynie kierując się popędami, depcąc wszelką powagę ostrzegawczego rozumu wybranych jednostek, nie mogli znaleźć w sobie dość siły zachowawczej ani do oparcia się zewnętrznemu ciśnieniu oświaty, której przeczyli, ani do wyraźnego przejrzenia cudzych intryg, obłudy i podejścia, których stawali się narzędziem.

Atoli peryod tego pasowania się, błyskał jeszcze czynami, przypominającemi świetne czasy pierwotnego Zaporozża. Tyle tam na początku wiano piękna, tak bujne rzucono w plenną niwę ziarno, że nawet w dziki chwast przerodzone, nie mogło zatrzeć połyskliwych cech geniuszu, który w kolebce je pielęgnował. Każde poruszenie ludowe w domniemaną pierwotnie ochronie zagrożonych praw i wiary, któremu przewodniczyło kozactwo właściwie w obronie własnej rozuzdanej swawoli stojące, wydawało typy wysokiej odwagi i poświęcenia, które bujna wyobraźnia ludu w czarowne szaty legendowe przyodziewała. Okropne nawet obrazy wojny domowej Chmielnickiego, przedstawiały szerokich rozmiarów postacie krwawych mścicieli, godnych zaiste lepszej sprawy i zacniejszego kierunku. Późniejsi też wodzowie: Doroszenko, Skałozub, Pawluk, a mianowicie: znakomity koszowy Sierko, w ciągłych bojach i wyprawach, podtrzymywali mężnego ducha rycerzy niżowych, który na ciemnym tle obłądnego miotania się, jaskrawo połyskał. Pola czehryńskie, pola wschodniej i zachodniej Ukrainy, Kafa, Synopa, Warna,

Kilija, Akerman, Izmailów, krwią ich oblewane, lub płomieniem pożogi ich niszczone, zawsze połyskują szerokim blaskiem łudzając, choć płonnej ich chwały. Wszystkie te bowiem czyny, były niejako swawolne tylko wierzgania puszczonego na swobodę rumaka, któremu tylko chwilową dano cieszyć się niepodległością. I swoboda ich miała już dość do ostatniego może kresu, gdy nadeszła brzemienna groźnemi wypadkami dla Moskwy chwila, w której i kozakom zamigła nadzieja wydobycia się z wędzidła, o czém też zmieniając nastrój nuty, osobnych kilka słów chcemy tu powiedzieć. Trzech olbrzymów Północy, łamiących w rękę puhary i podkowy, wystąpiło do walki: Karol XIIsty najmłodszy, był najpotężniejszym: stracił Augusta, osadził Leszczyńskiego, rozgromił Moskwę pod Narwą. Kozacy wszystkich już probowali stosunków, lecz nie znali jeszcze Szwedów, a była to chwila, kiedy najwięcej na nich liczyć i wytargować mogli. Hetmanem małoruskim był natenczas Mazepa, który burzliwą młodość spędził na dworach królów i magnatów polskich: libertyn, bezbożnik i wiarołomca, ale sympatjami zawsze obrócony ku barwistym czasom swjej młodości. Mazepa złamał wiarę Piotrowi, przyjął stronę Leszczyńskiego i połączył się ze Szwedami, którym drogę do Małorusji torował. Koszowym był wówczas znakomity *Kostia* t. j. Konstanty Hordienko „sława i ozdoba niżowego towarzystwa” mężny, przedsiębiorczy, kochany przez wojsko, którego czynom nie było „*dohany*” i o którym pieśń powiedziała:

Oj Hordienku! synu stepowyj,
Newdaws protyw tebe
I Doroszenko koszowyj....

Szlachcie polski z Wołynia, z rodu Horodeckich, wiedziony młodzieńczym duchem junackim, wyrzekłszy się fortuny dziedzicznej, poszedł na Zaporozie i zapisał się na kozaka titorowskiego, a wedle innych płatnirowskiego kurzenia. Napróżno Piotr W. starał się w wierności ich zatrzymać; napróżno przybierał ich w klejnoty wojskowe, wypłacał z góry żołd, słał podarki hojnie darząc wojsko i starszyny. Na pierwsze wezwanie Mazepy, kosz przyjął stronę Leszczyńskiego, i *Kostia* w 8,000 konnych Za

porożców, wspierał już Szwedów, w bitwie pod Sokółkami. Wtenczas Piotr W. postanowił niepokornych kozaków we własnym ich dosięgnąć siedlisku. Pułkownik Jakowlew stanął z oddziałem wojsk na widoku starej Sicz, wzywając przez parlamentarza pozostałych w niej kozaków, do wybrania innego sobie koszarowego i do wiernej na przyszłość carowi służby; lecz kozacy w odpowiedzi, wysłańca wrzucili do wody, a dawszy ognia z dział na wojsko, ubili kilku oficerów i do 400 żołnierzy. Zaczęło dopiero pułkownik Jakowlew, wsparty pomocą dowódcy małoruskiego oddziału kozaków, czehryńskiego pułkownika Gałagana, zdobywa szturmem Sicz, ubija wielu kozaków, innych rozprasza, lub do niewoli zabiera. Katastrofa ta przypadła 1709 r., w połowie m. maja. Sicz została do fundamentów zburzoną. Sto dział kozackich i znaczna zdobycz stała się łupem zwycięzców.

Na tym się zakończył drugi okres starej sławnej kozaczyzny, której miejscowość mieliśmy już zrzeczność chwilowo opatrzyć. Teraz następuje trzecia epoka ich burzliwego życia. Po bitwie półtawskiej, która w zmienną koleję losu, wszystkie nadzieje sprzymierzonych, jednym uderzeniem zniweczyła, stary Mazepa dokonywał teraz znękanego żywota w obozie pod Warnicą, gdzie mu wierzna ręka nieodstępnych Zaporozców, wielką mogiłę na obcej ziemi wkrótce usypała. Miejsce jego zastąpił z tytułem hetmana na wygnaniu, nieubłagany wróg Rosyi, Filip Orlik, tułacz do śmierci po Szwecyi, Germanii i Turcyi; zaś koszarowy Hordienko w oczekiwaniu lepszego losu, następnego roku po klęsce, założył drugą Sicz w pustyniach ziemi neutralnej, przy ujściu z prawej strony do Dniepru rzeczki Kamionki, o wiorst 80 poniżej Sicz zburzonej, a o 30 może od teraźniejszego Berysławia. Lecz niedługo tutaj utrzymać się mogli; ręka zwyciężkiego Piotra i na neutralnej ziemi ich dosięgła: hetman małoruski Skoropadski, przeciwnik Mazepy i Orlika, łącznie z generałem Buturlinem zburzyli nową ich Sicz w 1711 r., a kozacy zabrawszy wojskowe klejnoty, uszli za Dniepr w stepy Nogajskie, poddając się opiece pana krymskiego i Turcyi.

Pożądani to byli przybysze, przyjęto ich radośnie, zapewniono roczny żołd, nadano ziemie od ujścia Dniepru lewym brzegiem do Samary, i za zgodą hana Kapłan-Gereja w r. 1712 założyli Sicz „krymską” na uroczysku starożytnych Aleszek. Początki były dobre: 3,000 Zaporożców w szeregach hana chodzili wojną na kabardyńskich Czerkiesów. Lecz trzymanie w swoim kraju 20,000 zbrojnego ludu, nie żadną sympatją, tylko koniecznością wypadków przywiązanego; ludu gotowego na pierwsze hasło swojego wodza do buntu, do przeważania szali w targach domowych, lub do przerzucenia się na stronę nieprzyjaciela w przypadku wojny, nakazywało polityce hanów, inaczej o ich losie pomyśleć. Jakoż w parę lat niespełna, za wspólną zgodą z kozakami, posłowie krymsej czynili przedstawienie Polakom, ażeby Rzeczpospolita nadała kozakom część polskiej Ukrainy, i w wyłączną przyjęła ich swoją opiekę. Lecz ani król, ani deputowani nie mogli stanowić ani o przyjęciu ich do kraju, ani tembardziej o nadaniu ziemi, bez woli narodowego sejmu. Rzecz więc odłożono do przyszłego zjazdu: a że przytém August II osobiście nie mógł mieć szczególnych skłonności do doznanych sprzymierzeńców szwedzkich i Leszczyńskiego, a jako obowiązany Piotra W. który kozaków uważał za własnych poddanych i wygnańców swęj ziemi, nie śmiejąc nic wbrew jego woli na korzyść tych działać: więc téż ostateczna odmowna nastąpiła odpowiedź. Przy nowych wyborach na miejsce sławnego Kostia, okrzykniony został koszowym Iwan Małaszewicz, wróg tajemny Orlika, a zatem wszelkich jego zamysłów przetworca. Na tém miejscu kończąc historję zajmującej postaci zaporozkiej Hordienka, dodamy krótko, iż zostawał on dalej w koszu, jako zwyczajny towarzysz wojskowy. Zdaje się przytém, iż miał w stepach zagospodarowany zimowik; był żonaty, bo w archiwum „ostatniego kosza” wspomina się syn jego, może przybrany pod nazwiskiem Bazyli Hołowka; zamieszkiwał widocznie stale w założonej przez siebie Sicz kamieńskiej, może jako wydziałowy starszyna, gdzie téż nakoniec w małej jakiejś potyczce, a może w jednym ze zbójceckich w one czasy nabiegów, został ubity i pochowany. Na ocalałym dotąd grobowym jego tam kamieniu

taki położono napis: *Wo imia Otca i Syna i Świataho Ducha, amin. Zdie opoczywajet rab Bożij Konstantin Hor-diejewicz ataman koszowyj sławnaho woyska Zaporozskaho Nizowoho, a kurenia Płatnierewskaho. Prestawisia 1730*".

Małaszewicz odmienną trzymał się polityki: podwakoć przez tajemnych wysłańców, za pośrednictwem władz rossyjskich pogranicznych, starał się przebłagać Piotra Wielkiego, prosząc o powrót do swęj dawnęj Palestyny. Ale ani Piotr, ani następczyni jego Katarzyna I, nie zmieniły swęj polityki, do której traktatem pruskim obowiązani byli. Kozacy tedy nie mogąc nigdzie już wymknąć się, zmuszeni byli trzymać się miejsca swego wygnania, coraz bardziej goryczą pobyt swój zatruwając. Na Turków i Tatarów nie mogąc, na Rosyę nie śmiejąc, wypadali tłumnie w otwarte zawsze granice Polski, mordując szlachtę i żydów. Surowo za to przez hanów karceni opłatami, upomnieniem i groźbą, coraz pilniejsze i coraz mniej chętne na postęпки swoje zwracali ich baczenie. Wdając się przytem w wewnętrzne rozterki Krymców, do tysiąca potém winnych udziału, zaprzędanych zostało na tureckie galery; podejrzewani o tajemne z Rosyą knowania doczekali się nakoniec zupełnego kosza z armat rozbrojenia. Poszły téż rozterki i zażalenia z Nogajami o wzajemne na swoje naddnieprowskie pastwiska najazdy, o rabunki trzód, o wzbranianie im przez Tatarów rybołówstwa na brzegach Azowskich, o przechowywanie w koszu zbiegających z jassyru niewolników, lub innych przestępców: co wszystko zniechęcało władzę, ujmowało zapewnionych im pierwotnie korzyści, i utraciwszy potém wiarę, w słusznych już nawet swoich krzywdach, z trudnością sprawiedliwości mogli się tylko dowołać. Na dobitkę swego nieszczęścia, wróciwszy z jednéj na Czerkiesa wyprawy, znaleźli kosz swój do szczeru zrabowany i ogniem zniszczony przez samarskich Zaporozców, których oni podawnemu swoimi zawsze mienili poddanymi. Wprawdzie niezwłocznie wzięli z nich krwawy odwet, ogniem i mieczem pustosząc; lecz odtąd dla ubezpieczenia siebie na przyszłość od podobnych zatargów, główne stanowisko swego kosza przenieśli powrotnie na prawy brzeg Dniepru, na miejsce Sicz kamiońskięj, gdzie zarówno od oka władzy, jako téż

od Nogajów i samarskich Zaporozców bezpieczniejsze znaleźli przytulisko (1).

Zniechęceni tedy do wszystkich, z rycerzy na zwyczajnych rabusiów zamienieni, odpychani i okrzyczani od wszystkich, wszędzie na granicach ścigani i prześladowani, oplakanego prawdziwie doczekali się stanu. W rozpaczнім tém jednak położeniu pomyślniejsza dla nich zaświtała nadzieja. Z Rossyi poszło dla nich przebaczenie. Potrzeba przykrycia świeżo założonej obronnej „linii ukraińskiej” przeciwko turecko-tatarskim nabiegom na Rossyę, podała myśl pierwszemu twórcy i wykonawcy swojego projektu hr. Wejsbachowi, wrócenia wygnanych kozaków na dawne ich siedliska, żeby tym sposobem przodowe tej linii czaty zajmowali. Silną jego protekcję wsparły jeszcze prócz tego jednocześnie podówczas zaszłe po śmierci Augusta II rozterki między Polską i Turcyą z jedną, a Rossyą, Sasa na tron prowadzącą, z drugiej. Tu już kozacy, jako do takich przygód bardzo przydatni, łatwo wyblagali zezwolenie carowej Anny, i zabrawszy po cichu tajone w ziemi armaty, tudzież cały swój dobytek, uszli potajemnie z pod niedbałego oka Tatarów, ostatkami przeprawili się w Kamionce, i posuwając się w górę prawym brzegiem Dniepru, po 21 roku nieobecności, znowu stanęli Siczą na swęj obiecanęj zaporozkiej ziemi.

(1) P. Skalkowski przez cały ten period wygnania zatrzymuje kozaków w Aleszkach, gdy przeciwnie ks. Myszecki, dobrze rzeczy świadomy, bo na miejscu prawie „w ostatnim koszu” piszący historię kozaków, w kilka lat po powrocie ich z haństwa powiada, że kozacy pod Krymcem „siedzieli dwoma siczami” i nieoznaczając czasu, powrót ich na Sicz kamionką, w powyżej przytoczony w tekście sposób, opowiada. Dodaje przytém, że właśnie na prawym brzegu Dniepru, wszędy od Perewołocznej do Bohu, mieli rozrzucone w stepach swoje zimowiki, chutory i pastwiska, tudzież liczne w pobrzeżach rybołówstwa; zaś na krymską stronę, to jest za Dniepr, jeździli tylko dla polowania na zwierzynę. Liczne przytém w tej miejscowości przed kilkunastu laty znajdujące się grobowce, dotąd niektóre jeszcze ocalałe, tudzież ślady ciosowego kamienia wałów fortecznych, świadczą jeżeli nie o całkowitem tutaj kosza przeniesieniu, to niezawodnie o długotrwałym pobycie głównęj przynajmniej jego części. Ztąd kozacy łatwo mogli nabiegać na Polskę, łatwiej było im prowadzić tajemne stosunki z pogranicznymi władzami rossyjskimi, i ztąd łatwo było podać środki przeprawy dla ucieczki pozostałej reszty w Aleszkach.

Podanie niesie, że pierwotnie stanęli koszem w miejscowości teraźniejszej Hruszówki, gdzie był dawny kozacki zimowik, i gdzie kilka pozostałych dotąd krzyżów i grobowców, o tém zatwierdzają. Lecz wyparci ztamtąd silnie grasującym w obozie ich morowém powietrzem, posunęli się nieco dalej w górę Podpolnej i zajęli właśnie kątowy półwysep Pokrowski, gdzie téż natychmiast wr. 1734 założyli czwartą i ostatnią z rzędu historycznie znaną Sicz zaporozką, której krótką historję na jej własnej miejscowości, dopowiedzieć nam zostaje.

Jakkolwiek w peryodzie tym Zaporozie zachowuje jeszcze jaskrawy typ swoich beżennych rycerzy niżowych, ogólna jednak historia ich ostatniego bytu, wobec minionej przeszłości, staje się bladą i skromną. Nie jest to już Zaporozie samodzielnie przeciw pogaństwu stawające; nie jest to pierwsza w boju kolumna rycerskiego chrześcijaństwa; ani téż Zaporozie o swoją niepodległość, lub zacierane coraz bardziej prawa i wolności, na własną rękę bojujące. Staje tu zmaląła kozaczyzna, ujęta w wędzidła, opasana na zewnątrz siecią przeważnej polityki stosunków, które wszelkie drogi wylewom energicznego ducha łupami i wojną żyjącego towarzystwa, nieprzełamanie pozamykały. Kozaczyzna znękana, łaską carowej tu osiadła, pokorą utrzymująca się; kozaczyzna cierpiąca dżorując nad sobą oko słabego garnizonu obcego, czołobitnie tylko błagająca, lub daremnym wysiłkiem ofiary, chwilę przedłużenia swęj agonii zdobywająca. Powielekroć mężnie jeszcze występuje do walki z Turkiem i Tatarem, ale to zawsze jako oddział karnego już wojska na żołdzie zostający, obcą tylko wolą posuwany naprzód, lub nazad cofany. Kozaczyzna organizująca się wewnątrz, zakładająca bogate w stepach zimowiki, pielęgnująca sady i owoce; handlująca miodem, skórami, solą; hodująca liczne stadniny rasowych koni i wielkie trzody rogatego bydła, wieprzów i tłustych baranów. Kozaczyzna więc stopniami smakująca w słodczy pokojowego bytu, zapewniającego korzyści materyalnego wzbogacenia, zatém ostatecznie zrywająca z tradycją swojego właściwego przeznaczenia, wypierająca się ślubowanej idei zakonnego ubó-

stwa. Łuna to dalekiego pożaru, ostatnie echo świetnej pieśni, błądy cień dawnego życia tradycją do czynu wzbudzany. Ciągłe jeszcze upominająca się o dawno zwietrzałe przywileje, których odświeżać nikt nie myślił, i wołająca o swoje ziemskie „wolności” których *de facto* oddawna już nie posiadała i które w ręce innych pożyteczniejszych przechodziły posiadaczy. Słowem kozaczyzna ta rozkładająca się w najistotniejszych pierwiastkach swojego bytu, sparaliżowana w swobodnej działalności, igra po jarmarkach w czerwonych żupanach, przełaząc przez smolne beczki; rozbija po drogach czumackie wałahy, lub potajemnie tylko podsycia zbójców i hajdamaków, którym w zimowikach swoich stepowych, przez szpary patrząc, bezpieczne zapewniała przytuliska. W obec wzrastającej i porządkującej się centralizacyi państwa, kompletna anomalia, wytrzebiona z życia i tradycyi, która w uroczystej chwili skonu, bez oporu, bez walki, poszła na zatracenie bytu i imienia, poszła w jarzmo poddańskich chłopów, lub na ostateczne w stepach i ługach rozproszenie.

Taki jest mniej więcej przybliżony pogląd ogólny na ostatni okres bytu Zaporozców. Niemożna atoli zaprzeczyć, iż wpatrując się w długie ich pasowanie się z olbrzymem rosyjskim, jakkolwiek na niewłaściwej im drodze dyplomatycznej, lub w doraźnych tylko sporach i bójkach pogranicznych, zachowuje ono zawsze obok wielkiej prostoty i łatwowierności ludowej, pewien koloryt uporczywej wytrwałości, zuchwałej, nieogłędnej i zapędzającej się zadaleko energii, która w obronie swęj własności, na jedną chwilę całą przyszłość stawieć była gotową. Była to dyplomacya iście zaporozka, w imię Boga i łbem w ścianę. Spory takowe prowadzące Sicz prostą drogą do ostatniego jej końca, właściwie miały swój początek w nieuchronnej kolei rozwijających się dziejowych wypadków, w obec których odżyła z przeszłych wieków idea wolnicy zaporozkiej, już ostać się nie mogła. Powaga Turcyi i Tatarszczyzny, nazawsze podkopana; Polska *wetując* ostatecznie osłabiona; Rosya więc jedna w potęgę materyalnego rozwoju, nie potrzebując pomocy, nie mając jej przeciw komu użyć, musiała napisać wyrok zagłady zbrojnej drużyny koszowego rycerstwa, więc w każdym razie jej groźnego jak

potrzebnego. W obec takiej konieczności, sprawa Zaporozców upaść koniecznie musiała. Lecz główną przyczyną całego wypadku, która na końcu podniosła młot zniszczenia, była kolonizacya w zajętych przez Rosyę neutralnych na pograniczu Tatarszczyzny pustkowiach. Za przykładem Serbów osiadających wojennymi rotami na „dzikich polach” między południową granicą polskiej Ukrainy, a północnem pobrzeżem „zaporozkich wolności” i tatarskich pastwisk szerokim pasem rozciągniętych, przybywały z Rosyi liczne osady nękanych w kraju starowierców, lub zbiegającego z Małorusi hetmańskiej i z Polski poddaństwa, którzy w tym kierunku dowolnie słobodami rozsiadali się. W początkach Zaporozczy dość obojętnie patrzali na to sąsiedztwo, lecz z pomnożeniem napływowej ludności, stosunki te poczęły się zmieniać. Usłużne, w gorliwości przechodzące siebie władze kolonizacyjne, rozumiejące panującego ducha, głucho domagały się nowego nadziału ziemi pod sianokosy, wypasy i rolnictwo dla nowopowstających rot, lub osad i bez względu na odezwy Zaporozców, nie tylko do granic, lecz wgląd ich prawnych, wiekami zatwierdzonych używalności, takowe posuwały. Z drugiej strony Zaporozczy, sami teraz pilniej zmuszeni oddawać się pasterstwu i rolnictwu, więcej oceniali wartość swoich stepów i gorliwszą zwracali uwagę na nieprawie ich zabory. Z zetknięcia się tak sprzecznych interesów, powstawały z początku głośliwe spory, dowodzenia, protestacye, zażalenia; lecz gdy te nie otrzymywały pożądanego skutku i rzeczy własnemu losowi zdawały się oddawać, Kosz ufny w swoją prawność, niemniej téż polegając na protekcyi wielu przyjaznych magnatów, swoich dobrych „kurennych towarzyszy,” sprobował użyć prawa silniejszego. Poleciał pułkownikom swoim w pałankach wzbraniać na ziemiach swoich nowych osad, dawne zaś albo w zależność kosza zaciągać, albo zmuszać do wyprzedania się, niechętnych zaś ich woli, spychać siłą i niszczyć. Wnet zatem w pałankach: kodackiej, mianowicie w okolicach rz. Ingulca i Żółtej, czyli nad „Żółtymi Wodami”, tudzież w samarskiej i orelskiej na granicach Sławiano-Serbii, poczęły rozstrzygać się mniej więcej żwawo podo-

bnego rodzaju spory. Kozacy brali przewagę, a opierających się zbrojnie żołnierzy pikiniernych pułków, zabrawszy w potyczkach, prowadzili jednych na sąd do Sieczy, innych podmawiali rzucać szeregi i do ich wolnego zaciągać się towarzystwa. Wszystko to jeszcze zachowywało się w granicach pewnego umiarkowania, lecz w oddalonej pałance kalmuskiej, spory te wcześniej jeszcze wszczęte z Dońcami z powodu rybołówstwa na brzegach Azowskiego morza, za czasów mianowicie sławnego ze swawoli i gwałtów pułkownika Kiszyńskiego i innych starszyn, doszły teraz ostatecznych rozmiarów. Rozpoczęły się mordy, gwałty, formalne staczano bitwy, a pognębieni w nich Dońcy, zmuszeni byli wyrzekać się własności, i zapewnionych im „grammotami” siedlisk nad Miusem, Zaporozczom ustąpili. Zewsząd tedy do wyższych władz płynęły skargi: Zaporozcy wołali o swe prawa, o swe „wolności” łaskami królów nadane, zasługami nabyte i uniwersalami Chmielnickiego zatwierdzone. Antoni Kołowaty, pisarz wojskowy, z dwoma deputowanymi, wysłany został do stolicy z dowodami na „zaporozkie ziemskie wolności.” Lecz w rejestrze spraw państwa nie nadeszła jeszcze kolej wyciągnięcia na stół tego zaciętego processu. Uwaga rządu głównie wyteżoną była wtenczas od zachodu w Polsce na poruszenia konfederacyi Barskiej; od wschodu na bunty Puhaczewa i kozaków uralskich, groźnych dochodzące rozmiarów; tudzież od południa na zacięcie toczącą się wojnę z Otomanami, o wiekowe dziedzictwo stepów scytyjsko-słowiańskich. Mile byli przyjęci; oryginalność ich zachwyciła dwór i stolicę, w cikliwej omdlone jednostajności. Jaskrawo-malowniczy azyatycki strój z wylotami i żupanami; podgolone wysoko czupryny, z zakreconym za ucho gęstym czubem, dostojnym znamięm rycerskiej godności dawnej epoki Światosławów; marsowe oblicza z powisłemi wąsami, zwycięzko zaiste odbijały od niemieckich pudrów, harcapów i miękkich bławatów, francuzkami perfumami oblaných. Przytém rozum czerstwy i zdrowy, pojęcia rzeczy jasne i proste, objaśnienia i odpowiedzi zwięzłe, sarkastyczne, Homerycznie obrazowe, godnie przedstawiały prawdziwych synów dzikiej stepowej swobody, otoczonych urokiem tajemni-

czo-braterskiego stowarzyszenia i tój wojowniczo *mołodeckoj* sławy, na stronicach dziejów ich wszędzie jaśniejącej! Przedstawiani publicznie na posłuchanie u świetnego dworu monarchini, ugaszczani i przyjmowani prywatnie przez magnatów i znakomitości, wszędy zostawili przyjazną pamięć oryginalnej nowości i najprzychylniejsze ku kozakom usposobienia. Rozstąpiły się ciemne chmury, i szczęśliwym dzieciom natury jasne niebo zewsząd przyświecało. Papierów ich nikt nie czytał, sprawy nikt nie rozpatrywał, ale monarchini, która nikomu z poddanych swoich sprawiedliwości nie odmawiała, dała im pismo do Kozza z poleceniem, ażeby zaprzestawszy tą razą wszelkich sporów granicznych, wysłano z ludzi rozstropnych i piśmiennych, a w rzeczy świadomych i ze wszelkimi dowodami, powtórna formalną deputację, do rozpatrzenia ich upoważnioną.

Kozacy wracali za serce ujęci, nadziejami żyjący. Lecz nie dość na tém. Wnet wystąpili w wojnie tureckiej i znakomicie odznaczyli się męstwem, sprytem wojennym i śmiałością: to co obecnością swoją w stolicy zasiali tylko w sercach, teraz wyobraźnia podniosła ich do apoteozy, i najpierwsze imiona w kraju: Paninów, Prozorowskich, Potemkinów, nawet znakomitego gwiazdoznawcy Eulera, i wielu innych możnowładzców bratających się z zaporozkimi chłopami, stanęły w szeregu honorowych „Towarzyszy kurennych” sławnego wojska sielowego!

Taka to aureola pomyślności otaczała w ostatniej jeszcze chwili skronie dekretowanego już na śmierć Kozza. Pod dobrą wróżbą deputacja złożona z trzech starszyn wojskowych: Sidora Białego, Lohina Moszczeńskiego i tegoż Antona Hołowatego, w późnej jesieni 1774 r. wyruszywszy w drogę wśród wielkiej śloty i śniegowych zamieci, z bogatemi podarkami, pismami i dowodami, stanęła wreszcie w Moskwie, dokąd dwór monarchini na pobyt czasowy podtenczas przyjechał. Najwięcej liczyli oni na swego ulubieńca *Hryčka Neczosa*, towarzysza kuszczeńskiego kurzenia, owego potentata Potemkina, który niedawno przedtém mianowany został generalnym naczelnikiem całego nowo-rossyjskiego kraju,

a zatem najbliższym ziem ich zaporozkich sąsiadem. Lecz wygórowane złudzenia z najtwardszą graniczą rzeczywistością. Konfederacya barska rozproszona, zamieszki Puhaczowskie do porządku przywrócone, wojna z Turcyą pomyślnie skończona. Kozaczyzny téż urok przeminął: wiatrem go naniosło, wiatr go téż i uniósł. Szerokie hajdawary, żółte buty, wygolone czupryny, straciły powab nowości: więcéj usta krzywiły do uśmiechu, niżeli oko wiodły do zachwyty. Prostota mowy, rozumu i obyczaju, zanadto, w obec cywilizacyi, pachniały grubością, prostactwem i zbytęcném głupich chłopów spoufaleniem. Słowem kozactwo zaporozkie było teraz żywym anachronizmem minionych wieków idei, błakającym się na białym świecie upiorem, osikowego kołka oczekującym.

Deputowani zimno zostali przyjęci, niezwrócono prawie na nich uwagi, i zamiast uczowań najwięcéj pańskich przedpokojów się trzymali. Przyjaciele i protektorowie, jedni płonnemi w sprawie ich pocieszali nadziejami, inni półgębkiem zbywali, inni z uśmiechem politowania od Anasza do Kaifasza odsyłali; lub nieprzesadzając wcale powodów, skutki ich gwałtownych postępowań, surowo karcili. Prostacy umysł stepowych wojowników, nie umiał przeniknąć subtelności nieubłaganej dyplomacyi, która ich dokoła otoczyła, i w dobrej wierze bijąc pokłony, pomyślniejszój jeszcze wyczekiwali chwili. Znakomity tylko Panin, stateczny ich przyjaciel, tudzież Razumowski i Czernyszew, jeżeli niewiele obiecywali, przynajmniej łaskawiej ich traktowali. Uporny Kosz, na świeżych laurach i zasługach urosł w pychę: z jednej strony niekarném postępowaniem swoich podwładnych nastęrczał nowe powody do większój surowości; z drugiej pilnie, nieustępnie raz wydanych deputowanym instrukcyj, trzymać się zalecał. Rzeczy były trudne do pogodzenia. W wierzytelnój deputowanych „czołobitnej” było wyrażone żądanie zatwierdzenia wszystkich dawnych przywilejów. Następnie proszono, ażeby wszystkie ziemie zabrane i zasiedlone, jakie wojsko zaporozkie niżowe nietylko niedawno jeszcze bezspornie posiadało, lecz i te nawet, które przodkowie ich pod koroną polską, za czasów Lankorońskiego i przedtém własnością swoją mieli, były

teraz im wrócone i nanowo zatwierdzone. Było to żądanie w obecnych okolicznościach zanadto śmiałe, nieco śmieszne, a bardziej jeszcze niepraktyczne i nieprawdopodobne. O nic bowiem więcej tu nie chodziło, tylko ażeby wszystkie nowo-serbskie posiedlenia, część ziemi dońskiej, oraz te wielko-rossyjskie slobody starowierów, które ponad Dnieprem i w około fortec linii ukraińskiej powstały, były Zaporozcom oddane, czyli innemi słowy: żeby noworossyjska gubernia została gwoli ich skasowana, a ziemie jej zasiedlone dawném legły pustkowiem. Tymczasem jakoby na poparcie tych przesadnych żądań, z drugiej strony krociami sypały się skargi na Zaporozców, słuszne i niesłuszne o gwałty, o pożogi, o zniszczenie rządowej kwarantanny, o zapędzenie do Siczy wysłanych do pomiaru inżynierów i geognostów, o uwięzienie z pikiniernych i karabiniernych pułków żołnierzy, o samowolne tak zwanych „Dunajców” nabeigi na polskie prowincye dla rabunku, i wiele innych do nieskończenia, które i prawda i zawiść gromadnie dosyłały, a które przy zaćmionój losu gwiazdzie, ryczałem na karb ich potępienia zaliczały się. Progi i przedpokoje Potemkina zapełnione były obżałowanymi, przez których ani precisnąć się, ani „przedmuchać” jak się wyraża Hołowaty w swoich do Kosza sprawozdaniach, nie było sposobu deputowanym. Prócz tego w oczach Potemkina, jako wielkorządcy noworossyjskiego, pewna na ziemiach kozackich leżała niedogodność. Postanowiona przez niego gubernia azowska z ziem świeżo od Turcyi odpadłych, w bardzo niedogodny sposób przeciągała brzegiem Azowskiego morza przez Kercz i Teodozyą, a potem pomijając wewnątrz Krymu, częścią teraźniejszych tauryckich stepów aż do Kinburna. Tym sposobem „wolności kozackie” zewsząd prawie kręgiem opasane, leżały w samym niejako środku jego administracyjnych posiadłości, z wielką niedogodnością dla wszelkich rozporządzeń i stosunków komunikacyjnych. W okolicznościach zaś niepewnych ciągle i nieustalonych jeszcze stosunków ościennych, zrywanych tylko, lub sklepanych z Polską, Turcyą i dogórywającą w śmiertelnym uścisku krymską Tatarszczyzną, to uporczywe, rozdrażnione i zniechęcone kozactwo w każdej chwili, jak już tego

w dziejach swoich mnogie dało przykłady, mogło na wezwanie pierwszego zręczniejszego wroga pod dowództwem dzielnych swoich Kałniszewskich, Kołpaków, Cibodridów, Hołowatych i Małych, postawić odrazu 15,000 ochoczego ludu, w ostatniej wojnie zahartowanego! Uporczywość téż. kozaków nie była zapewne obcą téj myśli, lecz wzajemnie byli znowu tacy, którzy zrozumieć, a przynajmniej domyslić się jój w porę potrafili.

Wyrok więc niecofniony wisiał już nad głowami kozaków, a przyjazne im tylko głosy zaledwo do czasu wykonanie jego zwlekały. Wszakże nie długo trzeba było czekać. Generał Tekeli, Serb rodem, stojący z korpusem swoim w okolicy fortecy św. Elżbiety w gotowości rozłożonym, otrzymuje od Potemkina rozkaz zajęcia zbrojną ręką Siczy i całego Zaporozża!

Cenłac więcéj męztwo kozaków, niżeli ono może istotnie w stanowczej chwili zasługiwało, Tekeli z potężnym korpusem złożonym: z 8 pułków regularnej kawalerii, 20 huzarskich i 17 pikiniernych posielennych szwadronów, tudzież 10 piechotnych regularnych i 13 dońskich kozackich pułków, a prócz tego mając zapewnione sobie w odwodzie wsparcie generała Prozorowskiego, takóž honorowego towarzysza kurennego, stojącego tą razą w pogotowiu na lewéj stronie Dniepru, ruszył jednocześnie z rozmaitych punktów pięcią oddzielnemi kolumnami, przetrząsając, ubiegając i rozbijając w całej szerokości stepów, wszystkie po drodze spotykane zimowiki, wsie, lub miasteczka i sam przodkując z głównym swoim oddziałem, d. 4 czerwca 1775 r. stanął na widoku ostatniego Kosza.



PRZEJAZDŹKA
PO CZARNOMORSKICH I AZOWSKICH POBRZEŻACH
tudzież
PO DNEPROWSKIÉM ZAPOROŻU,
ODBYTA W 1857 R.

Sicz nagle oskoczona, przeciwko całej potędze na nią zwróconej, nie mogłaby wtenczas na razie więcej 10,000 obrońców postawić. Kozacy bowiem zdawszy się raz na dyplomacyą, sami nie mieli się o co zbytecznie troszczyć. Jedni więc najspokojniej w stepach rozproszeni po swoich zimowikach gospodarowali; inni nad wodami łowili ryby, lub po ukraińskich miasteczkach baraszkowali; наконец pozostali w koszu, wczasów swoich bezpiecznie zażywali. Ostąpienie więc Siczy tak było nagłe, tak dla nich niespodziane, i tak rozumnie obliczone, iż Jego Wielmożność pan Koszowy, patrząc z okien swoich „dotąd na Siczy nieznanych,” pocieszenie zawołał: „Chłopcy! oto idą wojska naszej *Neńki*, wołać nas znowu może na Tatarzyna”... Lecz téż byli tam roztropniej nieco widzący Siromy: goli, obzarpani łotrzyki, u których koń, kulbaka, lulka i szabla w rękę były całym mieniem; ci zaraz jemu na to: „Ej ni, batku! nas ne tudy kłyczut, pieszkamy ne protywu Tatar, a prosto taky w nas horłom powernuły”....

P. Skalkowski historyk, a raczej mniej skrupulatny tylko archiwista (1) „Ostatniego kosza,” dwojako opowiada ten wypadek: opierając się na oficjalnym sprawozdaniu Tekelego, wyjątkowie przytoczonem, tudzież na znanem opowiadaniu naocznego świadka, 130 letniego Zaporozca Korza. Wedle pierwszego, przodowe oddziały kawaleryjskie i piechotne, nadciągającego korpusu, podszedłszy w nocy śród głębokiego kozaków uspienia, ubiegły zniemacka ich artyleriją, opanowały flotyllę zamkniętą w porcie, i zajmąwszy przedmieście Hassan-Basz, dotarły niepostrzeżenie do „Nowosieczńskiego retranszamentu.” Wtenczas dopiero naczelny dowódzca, mający polecenie unikania ile możności rozlewu krwi, wysłał parlamentarza dla ogłoszenia im woli monarszej, wezwania starszyn do złożenia dobrowolnego broni, i stawienia się osobiście w jego obozie. Kozacy długo z początku sprzeciwiali się wpuszczeniu go do wnętrza kosza, o niczem nie chcąc sły-
szć; postrzegłszy jednak, że zupełnie są prawie rozbrojeni, oraz ze wszech stron działami i przeważnemi siłami osaczeni, zgodzili się nakoniec wpuścić i podane sobie warunki przyjęli. Fakt dokonany, dokumentem stwierdzony, nie byłoby o czem mówić, ale wedle wczytania się p. Skalkowskiego w raport, cała ta scena krąży w nader ścieśnionem kółku: jakoby zniemacka został zajęty retranszament, i jakoby naturalnie, ztamtąd Tekeli na pół głosu odległości, posyłał kozakom swoje rozkazy... W tym właśnie punkcie, pilniejsze wpatrywanie się w miejscowość i stosowanie jej z raportem, ciągle potraça się w myśli o jakieś nieprawdopodobieństwo.. Trudno prawdziwie wierzyć w powszechnie opiałą niejako senliwość kozaków, żeby nie zasłyszeli w pewnem oddaleniu nawet szczeku broni i tętna zbliżającej się massami kawaleryi, a trudniój jeszcze, żeby mając wszędzie po stepie rozrzuconych kozaków i swoje

(1) Autor miał pod ręką wielce ciekawe archiwum zaporozkie, znalezione w Beryslawiu; przecież wedle świadomych tej rzeczy wiele najciekawszych szczegółów przemilczał, a inne w opaczności tylko, lub naciąganiem wystawił światło. Jakoż praca ta, jakkolwiek w niedostatku innej, pożyteczną jest dla historii Zaporozża, życzyliby jednak dla prawdy historycznej należało, żeby pomienione archiwum z wolniejszém dziś technieniem zostało przejrzone i ogłoszone.

wzwiadowe patrole, wcześniej nie byli o naciąganiu potężnych wojsk, zawiadomieni. Zresztą, jak dotąd, wszystko w ten sposób stać się mogło, i rzucając swoje wątpliwości, nie myślimy w braku danych występować dalej przeciw autorytetowi: zostawując za sobą wypadek zdobycia nierozstrzygniętym, powiemy, iż głównie nam tutaj obecnie idzie o to, iż wschodni „Horodok” w obrębie głównych Siczowych okopisk zawarty, nie chce się nam wcale, ani za p. Skalkowskim, ani za innymi którzy za nim poszli, nazywać „*Nowosieczenskim retranszamentem rossyjskim*,” w którym jakoby miał stać obserwacyjny garnizon rossyjski, i który w ostatnim przypadku, był niepostrzeżenie przez oblegających dosiężony. Stosując wszystkie prawdopodobieństwa, wpatrując się w rysunek przytoczonego planu, widzimy, że zajęcie tego „retranszamentu,” byłoby już zajęciem samego Kosza, do którego przecież „długo parlamentarza nie wpuszczano,” który dni kilka jeszcze w ręku kozaków zostawał, i po którego tak rychłym zajęciu, nie miałby wcale potrzeby ludzić się o rzetelnym celu przybyłych wojsk. Jeden z dowódców obserwacyjnej załogi, użalając się, niewiadomo tylko w jakim czasie, na zły stan zajmowanego przezeń retranszamentu, powiada, że wały jego służą kozakom do wyjścia w pole. Kątowa miejscowość „Horodka” przyparta do rzeki, nie zmuszałaby ich do tej konieczności i nie nastroczyłaby zapewne podobnego wyrażenia. To jedno. Drugie, plan pokazuje, że „Horodok” zewnątrz dokoła zamknięty jest wałami, i ma wejście otwarte tylko z wnętrza Kosza, więc wejście garnizonu do retranszamentu musiało konieczne prowadzić przez Kosz, który, wiadomo dla obcej nogi ściśle był zawsze zaparty. Nakoniec jakkolwiek kozacy „Ostatniego Kosza,” nie byli, to jest ani Konasewiczów, ani Hordienków junaki, zanadto jednak między nimi było wiele burzliwego żywiołu, żeby mały garnizon obcy, z tak bliska mógł spokojnie zaglądać w ich misy, co jedzą; słuchać co mówią, lub komunikując się przez wnętrze Kosza, szwędąc się pomiędzy kozackimi kurzeniami... Albo więc pobyt tam garnizonu był bardzo chwilowy, okolicznościowy, w pierwszej może chwili upokorzenia po tatarskim wygnaniu, albo najprawdopodobniej „Horodok” ów zaliczy-

wszy do całości fortyfikacyj koszowych, tak zwanego retranszamentu, gdzieindziej w przyzwoitszej wypada szukać odległości.

Do domysłów tych w pewnym stopniu prowadzi nas opowieść Korza. Prostota, naturalność szczegółów i nade wszystko, iż słowo w słowo prawie powtarza to samo zestawiona o tym wypadku długa pieśń zaporozka, co wzajemnie siebie wspierając, o wzajemnej zdają się świadczyć prawdziwości. Korz tedy, czy to z pobudek drażliwej miłości własnej kozaka, czyli jako o rzeczy wcale mu nieznannej, pomija cały wypadek nagłego opanowania w nocy artylerji i osadzenia zbliska Siczy, a po prostu i wyraźnie zatrzymuje Tekelego z wojskiem na widoku Siczy o „dwie wiorsty” w stepie. Miejsce to zatem najwłaściwiej wypada odnieść do pozostałych dotąd okopisk po drodze z Pokrowska do Kapulówki, z widokiem na obie zarazem Siczy sięgające, a że one w porze ostatniego oblężenia, nie mogły i nie miały potrzeby być sypaniami, więc najprawdopodobniej należy też widzieć w nich i wspomniony „Nowosieczński retranszament,” do którego wojska oblężnicze „niepostrzeżenie dotarły,” ku dalszej operacji czasowie w nim zatrzymały się i które lud dotąd „rossyjskiemi okopami” nazywa.

Cóżkolwiek bądź, wedle Korza, Tekeli dopiero trzeciego dnia po przybyciu posłał gońca do Siczy, wzywając starszyznę zaporozką do siebie w gościnę. Wtenczas koszowy zebrawszy wszystkich kurennych atamanów na schadzkę, wniósł na radę: „A szczo panowe otamany teper budem robyty? Czy oddamo Sicz, czy ne oddamo?..” Tu dopiero atamani, watażki i inni charakternicy, między sobą wielki rumor podjęli: jedni zgadzali się poddać, inni w nadziei swego nietykalgono charakterstwa przeciwwili się; tak odważnymi byli wszyscy Siromy, burłaki i nieżonaci, a przytém i osiadłości żadnych nie mieli, więc i buntowali się. Lecz wieksza część tak z atamanów, jako też z bogatych kozaków mających żony i dzieci i inne w zimowikach rozmnożone dostatki, sprzeciwwili się ochotnym do walki. Tymczasem Oteć Włodymer staje pośród burzliwej rady i podjawszy krzyż święty do góry: „Bójcie się Boga! woła. Wy chrześciance i podejmujecie ręce na chrześciance!

Chrześcianie i pragniecie przelewać krew braterską! Opa-mińtajcie się i zaprzestańcie takiego poczynania. Widać już los nasz takowy, i my otrzymujemy od Boga tylko za-służone wedle spraw i grzechów naszych. Oto przed wa-mi krzyż i rozpięcie na nim, jeśli nie posłuchacie, natych-miast wszyscy razem zaginięcie!..” Po takiem przemówie-niu, nietylko buntownicy, ale cała starszyczna i wojsko razem odpowiedzieli archimandrycie: „Nu pan otcze, byt tomu tak! znaw szczo skazaty; my hotowy za tebe y hoło-wy nasze położyty, netilko posłuchaty!..” Kiedy następnie wszyscy już na jedno zgodzili się zdanie i gwar ucichł, to obróciwszy się do koszowego: „Nu batku, welmożny pa-nel! teper jak хочz tak y dumay z simy hostiamy, a my hotowy tebe słuchaty, czy idty, to idty...” A koszowy im na to: „Noj byt’ tomu tak! nieczoho uže dowsze dumat’! Hospodi pomozhy! day Boże wczas dobryj! Chodim pa-nowe otamany! Szczo bude, to bude, a bilsze bude tak, jak Boh dast’.”

Wziąwszy chléb i sól poszli pokłonić się do obozu. Tekeli przyjął ich życzliwie, prosił starszyn siedzieć, ob-jawił wolę monarchini, i potém wziąwszy z sobą kilku oficerów, tudzież ochronny oddział wojska, razem z nimi szedł do Kosza w gościnę, a widząc że Zaporozcy dobro-wolnie się poddają, w ich oczach kazał przykryć swoją artylleryę. Przyszedłszy do Siczy, koszowy zaprosił go z oficerami do swego kurzenia, i ugoszczał sutą ucztą na drewnianych nieckach i misach, a takóž łyżkami i tale-rzami drewnianemi. Podjadłszy Tekeli bardzo dziękował i dziwił się że tak wyborne i rozmaite potrawy, na drev-nianém podają się naczyniu; dowiedziawszy się zaś, że to sami kozacy tak wyborne sporządzają, prosił o danie mu jednego z nich na kucharza, obiecując dobrze mu za-płacić, przytém wzajemnie oświadczył się darować koszo-wemu dwie misy kamienne, a atamanom po jednéj, żeby tak doskonałego jadła nie jadali z koryt, ale z mis. Na to jeden z obecnych tam kurennych atamanów, nazwi-skiem Storc, odczwał się do Tekelego: „Wasze Preoscho-dytelstwo! chot’ z koryta ta do syta, a wy chot’ z bluda ta chudy”... Tekeli prosił o wytłumaczenie, bo nie zrozu-miał dobrze; wtenczas znowu Storc: „Izwynite menia

W. Pr. wy trapezu izwolyte kuszat' z bluda, ta łycem chudy" bo Tekeli słusznego był wzrostu i bardzo chudy „a my iz koryt jemo, ta syty. Oś posmotryt' dobrodiju, jaky my i rozhyrayte moju prykładku... My zawsihda iz koryt ily, ta u woli y swobodi żyły, y nijakoho horca ne znały: a wasza żyzn' buła pid strachom y trepetom pid usiakyj czas, tak szczo siohodnia pan, a zawtra propaw: y kamenni y zołoty bluda todi ne w pomohu.... Tak podumayteż myłostywyj dobrodiju, czy ne prawdu ja kažu?"... Tekeli nietylko się nie rozgniewał, ale owszem dziękował za przypowieść, przyznając jój najzupełniejszą słusność.

Poczem Tekeli przechadzał się po Siczy, szczegółowie rozpatrując kurzenie i wszystkie ich sprzęty, nakoniec wrócił do obozu, gdzie więcej tygodnia beczynnje przebywał. Oficerowie tylko i żołnierze chodzili do Siczy, a wzajemnie kozacy odwiedzali obóz w najlepszej zgodzie i najswobodniej z sobą obcując. Wszakże po tygodniu Tekeli przyzwawszy powtórnie do siebie starszyny, przeczytał im teraz ukaz monarszy i kazał kosztownym Kałniszewskiemu, a takż pisarzowi Hłobie, bo sędzia Kosap niedoczekawszy się tej chwili niedawno zmarł, natychmiast wybierać się do stolicy; dokąd téż niezwłocznie zostali wysłani.

Oy zybraw nasz kałnyrz,
Chrabru družynu,
Brawsia serdesznyi aż za Niż,
Ta klaw łychu hodynu..

Siroma kałnyż zachłypaw lıcko,
Zo wsiakym kozakom obnymawsia,
Skazaw: „proszczay sławne, cħrabre wıjsko!”
Ta wħe bılsz y ne wertawsia!..

Ey batki — otomany!
Każyť de dıly naszu starszynu?...
Bere żywyj żal za serce,
Jak zħadajesz sławnu starynu!

Teraz dopiero Tekeli ujawszy głowy kozakom, na których widocznie padło jakieś podejrzenie, czynnie wziął się porządkować. Przyjawszy osobiście w zarząd zaporożką Palestynę, jał kozaków ostatecznie rozbierać, przy-

prowadzać do przysięgi i robić spis ludności i całego ich mienia. Nie podobały się zaraz im te „zaprowadzane nowe zwyczaje i porządki”, więc zebrawszy się z sobą „kozaki poczały dumat’ ta hadat’, jakby deś dalsze mandrowat’?..” Poczem wzięwszy chleb i sól poszli do Tekela w gości, razem w pięćdziesięciu.

— „A ot szczo dobrodiju: my czuły, szczo nam uż bez pyśmennoho wydu y biletiw, ne možno nikudy iz Siczoty otłuczatcia?..

— Tak, tak Zaporoznyky, ne otłuczaytes nikudy bez moho widoma”... rzecze im na to.

— To dlatohoz to, pane, widoma my y pryszły do was, szczoob nam choc odyn bilet na wsich napysały, bo my budemo kupy derżatcia y nikudy ne rozplywemoś...

— Choroszo, choroszo, skazaw Tekela, ta jakże u was preźde toho buwało?”.. spytał.

— „Ta u nas, pane, biletiw nikoly ne buwało: ni batky, ni didy naszy ich ne znały, ta y praidy ne czuwały, y chto kudy chotiw, toj tudy jehaw i ijszow...

— Da kudyż wy teper choczete idty z biletam y za czym?”.. spytał znowu Tekela.

— W Tilihuł, dobrodiju, na zarobitky do lamy (1). Proklata matyme ni soroczky, ni czobit, ni sztaniw, jak baczysz hołaja siroma! A szczeż to treba bude koły nebud y poduszne zapłatyt, ta y panam choc trochy udiły’.

Tekeli głośno zaśmiał się: „Idźcie rzecze, idźcie Zaporoznyky z Bogiem; zarabijcie sobie, da i do kazny to zbierajcie”....

„Czujemo, dobrodiju, czujemo”... i pokłoniwszy się nisko poszli do kancelaryi, gdzie im wydano żądany bilet. Cicho tedy z biletem zabrawszy swój kozacki rynsztunek i zarzuciwszy na plecy *klunyky* z charczami, posiadali w nocy na przygotowane łodzie, i do tysiąca razem ludzi, ile tylko zmieścić się mogło „zaszumieli wiosłami na Teliguł”. W kilka dni druga partya otrzymawszy

(1) Tilihuł, po turecku *Deli-Göl*, szalone jezioro, rzeczka w odeskim powiecie, uchodząca do morza wielkim limanem. Iść na Teliguł u kozaków znaczyło przenosić: zemknąć za granicę do Turcyi; do lamy zaś literalnie znaczy: pracować u liny, ciągnąć niewód, czyli iść na rybołówstwo do Teligułu.

taki sam bilet, także poszła za przykładem pierwszej. Słowem, widząc że nie mają odmowy w biletach, i nikt podejścia ich nie dorozumiewa się, cała siroma ze wszystkich kurzeni kolejno łodziami i pieszo „zakywały piatamy pid Turka, szczo tilko pomynay jak zwywały!”... Sami tylko ślepi, chromi, kaleki i niedołężni starcy pozostali w Siczy. Teraz dopiero dowiedziawszy się o tém Tekeli, mocno się zmartwił; natychmiast kazał przywołać do siebie wszystkich kurennych atamanów, a postrzegłszy ich zaledwo tylko kilku, spytał czemu nie wszyscy?

— Jakże nam, pane, wsim pryjty, szczo ne ma nikoho po kuryniam... Otomany, pane, rozjechałys po zimownykam, a siroma bez wisti rozbrelaś. Ta y my dumajem po domam: czoho my budem tut y kym kumandowat? Starszynu od nas otobrały, a kozackaho wijska ne ma”.

— Lecz gdzież wasze wojsko, zawołał Tekeli, gdzie wasi kozacy?

— Jak, pane, de? a wże wy im sami bilety podawały na zarobitky, tuda de ryba nipoczomu... u Titihuł, czy szczo”.

Tekeli przepędził ich ze swojego namiotu, lecz, żeby raz już ostatecznie skończyć, pozostałą starszyznę kazał aresztować, ułowionych kozaków wcielał do pułków, a Sicz podał wojsku na zrujnowanie.

Taki był koniec „Nowej siczy”, a raczej starój i zgrzybiałej na duchu po czterdziestoletnim jēj bycie. Taki był koniec „Ostatniego kosza” wojska, które przez tyle lat pisało się sławne „Towarzystwo zaporozkie niżowe”. Nie było tu już ani Sirków, ani Hordienków, którzyby topili niosących im zapowieść poddania się i którzyby przynajmniej ze sławą, z orężem w ręku poszli na zatracenie swojego imienia. Ks. Myszecki powiada, że za jego już czasów „mało znajdowało się w ich wojsku wojowniczego ducha prawdziwych kozaków, bo przez ich wolności wielu starych waleczników odeszło z Zaporozża do swojej ojczyzny; drudzy pomarli, a inni w wielkich wojnach pobici, lub w niewolę zabrani”. Nie straszył już więc ich Tatarzyn: otoczeni więc spokojem i wczasem, nie mieli ucha na niebezpieczeństwo. Bo spokój i zależność tłumiąc w nich ducha rycerskiego, rozwijały natomiast upo-

dobania cywilnego urzędzenia; pomnażały ich materyalne bogactwa, które w ostatniej chwili podjęty oręż obronny, z ręki bezdomnych siromachów, wytrąciły. Słowem, Tatarzyn do bytu ich powołał, byt ich do Tatarzyna był przywiązany, i z Tatarzynem razem zaginęli.

O dalszym ich losie w przejażdżce naszej po okolicach kinburnskich i na Tamani, mieliśmy już zręczność pokrótce nadmienić. Po kilkudziesięciu latach, rozmaitemi czasy wracały ich rozproszone szczątki na rodzimą ziemię, osiadając pod przeobrażoną postacią: Azowskich i Czarnomorskich kozaków. Niosą oni jeszcze w usługach swoich objawy tradycyjnego męstwa, i posiadają nadane ziemie; lecz w uniformie niedopatrzyć już typowej przeszłości, bo jak powiada nieznany pieśniarz:

„Och życie nasze mynulosia,
Żytie burłaćkoje
Kołyb wono wernulosa,
Sławne życie kazaćkoje!

Hej bratci, woźmit' w ruku
Pisoczku, tay posijte:
Oj todi wono wernetcia
Jak cej pisoczek zijde”!!!

* * *

Następnego dnia zacy mój stary Amant, rozbudivszy o zwyczajnej porze Konona i całą gospodarską maszyneryą w ruch wprawiwszy, wybierał się na cały dzień jechać na pławnie do kosarzy. Droga mu szła na Kapułówkę, gdzie téż na przeprawie miał spotkać głównego p. rządzcę, który z Hruszkówki jechał dla obejrzenia trzeciej ekonomii w Rohaczyku. Naturalnie że się przyłączyłem do kompanii. Gdy więc bryczka nasza została już zaopatrzona potężną misą drewnianą, a szczególnie z wierzchu pokrywą zaszpunktowaną, i należycie chłodną przekąską: szpekuchami, kartoflami, chlebem, serem i masłem wypelnioną, zaraz towarzyszy mój wziął śmiercio-bóćczą dubeltówkę i pojechaliśmy.

Do Kapułówki licząc, lądem wiorst sześć, a wodą daleko bliżej, ale w górę. Niebawem wjechawszy na podniesłość stepu, mieliśmy po drodze ślady dawnego rossyj-

skiego okopiska obłęźniczego, które właśnie owym obserwacyjnym „Nowosieczeńskim retranszamentem” chcemy nazywać. Widok ztąd odsłoniiony w lewo szedł na stopy, w prawo na gęste pławnie, a wprost przed nami, ku wschodowi, na rozesłaną niżej Kapulówkę i wystający za nią *buhor* stariej Siczy. W Kapulówce przy promie na Podpolnej czekały na p. rządzę podstawne konie, i my też zatrzymaliśmy się dla uczczenia jego godności. Stary Amant począł dawać rozkazy, czuwać nad porządkiem, ja tymczasem sprobowałem czarnych nurtów Podpolnej, kędy kozackie niegdyś zasmalone odmakały czuby. Lecz oto nadjechał i p. rządzca, a z nim obok na jedném siedzeniu p. doktor Mikołaj, właśnie dawny mój znajomy. Obie miny dystygowane niemieckie. Doktor zdziwił się niezmiernie spotykając mię znienacka na Siczy; a że dawnośmy się nie widzieli, więc serdeczne powitanie! Mijając siebie sam na sam, nigdybyśmy się nie poznali wzajemnie: na mnie zmieniła się barwa, a student kijowski, stał teraz dopełnionym doktorem, który przez ten czas do rejestru swojej praktyki, doliczył tysiąc operacyj w Sewastopolu dokonanych! Chociaż nauka wyższe mu wytknęła cele, nadwreżywszy jednak znacznie zdrowie w gorącej usłudze, wstrzymał się na wytchnienie w biegu swojej kariery w cichém Zaporozu, które zapewne tymczasem nie zaniedba podsunąć mu jakiej Niemki, ociążyć biodra, i zacnego Eskulapa, na zawsze u siebie zatrzymać. Towarzysz wspólnego siedzenia p. rządzca, był to Niemczyk młody, delikatny, biały, z professyi widocznie nauczycielskiej, i niedawno ze stolicy przybyły; człowiek grzeczny i szczupły, bo to młody i nieumiejętny, więc żwawie do wszystkiego się chwyta, przykłada i próbuje, ale z czasem będzie tłusty i wspaniały. Że to rzecz działa się na przeprzegu, więc otrzymawszy zaproszenie do Hruszkówki, rozstaliśmy się do widzenia. Droga ich prowadziła na Uszkołkę wpoprzek tych samych pławni, które niżej nieco wodą już przebywaliśmy. Z nimi przejechał na drugą stronę i mój stary towarzysz, jam pozostał na Siczy, szukać sobie kozackich lulek.

Przepląnąłem raz jeszcze na historyczną wyspę: w dolnej jej części leżało z parę ogrodów warzywnych,

gdzie kobiecina spokojnie okopywała kartofle, a mała dziatwa bawiła się dyniami, które jak białe czaszki rozrzucone w trawie, leżały na basztanie. Na pagórku suchym porastały pasożytne burzany: twardy *nechworoszcz*, bujna *bylica*, złocista dziewanna, ostre bodyaki i gorzkie piołuny, a na poziomie ścielącej się *berizca* polyskiwały plewki wyliniałych żmij, nieodmiennych dziedziczek zaporozkich siedlisk. W brzegowych odsypach, między warstwami węgla, popiołów i śmieci, sterczały kostki, rzemyki, szkiełka, czerepki gliniane, tudzież wielkie mnóstwo nor, w których bezpiecznie gnieździły się swiergocące czarne pieczarniczki, skórzane niedoperze i puszczyki, złowrózbe w nocy nad grobem kozackim rozsypujące kwilenia. Wyspa ta przed kilkunastą laty była o wiele większą, a przeciek Czertomłyka oddzielający ją od lądu, o wiele węższy, na którym za czasów kozackich był most, oba brzegi łączący. Lecz przez ten czas przynajmniej dwie części wyspy zostały wodą uniesione, a przeciek w szeroką i głęboką zamienił się rzekę. Podanie utrzymuje, że to był pierwotnie półwysep w zagięciu rzeki, tak samo jak „Krasny kąt” czyli Pokrowski; lecz że potem Czertomłyk zrobił mały przeciek i z czasem zamienił się w formalną już rzekę, który dziś w tej części przyjął nazwę „Podpolnej”. Wpatrując się w miejscowość dość wyniosłą nad poziom rzeki, a zatem trudnej do przemycia nowego łożyska, najprawdopodobniej że tu była z umysłu przeprowadzona głęboka fossa przekątnia od załomu Czertomłyka do Podpolnej, w celu ubezpieczenia samego środkowia, czyli głównego matecznika Siczowego. Przekop ten stanowiąc od załomu niejako dalsze przedłużenie w prostym kierunku łożyska Czertomłyka, łatwo bardzo obrócił na siebie cały dawny nurt rzeki, przerzucony kamienistym porohem, którego łożysko obecnie latem przesychając, z wyspy formuje niby nowy półwysep, długim językiem przeciągający od pławni. W złą chwilę poczęta fossa, losem przeznaczoną została do zniszczenia najzacniejszych pamiątek Siczowych. Zamieniona w głęboką rzekę, co rok na wiosnę obnosi częściami wyspę, grożąc zupełnym jej zniszczeniem, a unoszonemi mułami i popiołami staréj Syczy, zapławiła już

zupełnie głęboki niegdys port Siczy nowój, na Pokrowsku leżący.

O początkach założenia na tém miejscu Siczy, ile wiemy, historia nic pewnego dotąd powiedzieć nie umie. Wedle przytoczonego przez nas wyżej podania o pochodzeniu kozaków od kozarów, byłaby ona już nie pierwsza, a ks. Myszecki kładzie ją z rzędu siódmą, głucho tylko powiadając, że „ona Sicz początek swój bierze jak jeszcze Zaporozcy za Polakami żyli”... W inném miejscu powiada, że kozacy posuwając się Siczami swojemi z góry na dół Dniepru, przeszli niżej porohów i zaczęli pisać się „Wojsko sławne Niżowe Zaporozkie” na 160 lat przed czasem jego historyi, co przypada na 1580 rok, to jest na epokę urzędzeń Batorego. Lecz Sicz kapułowską niżej porohów poprzedzają trzy inne, i wiemy że jeszcze Dymitr Wiszniowiecki miał swoją „wojenną ekonomię” na Chor-tycy, z przodowym jednocześnie oddziałem strażniczym, poniżej nieco na wyspie Tomakówce stojącym, gdzie też później siedział Siczą Lanckoroński i jego następcy, przynajmniej do Zborowskiego, którego spotykamy już między kozakami na „Nikitynym Rogu” i nad „Czertomłykiem”. Więc wedle tego, początek Siczy zaporozkich sięga odleglejszych czasów nizeli te, na które wskazuje Myszecki, a mianowicie epoki najpierwszego organizatora kozaków, króla Zygmunta Igo. Widocznie jednak, że wszystkie poprzedzające Siczy były jeszcze nieliczne, często przenośne, lub w kilku miejscach jednocześnie osobnemi stannicami rozrzucone. a od trechtymirowskiej nad górnym Dnieprem kozackiej stolicy, może zależne; lecz że dopiero Sicz właściwa, Sicz samodzielnie uorganizowana, z której wychodziły potężne zastępy pod Kona-sewiczem pod Cecorę i Chocim, była to „*Stara Sicz*” nad Czertomłykiem, Sicz główna, z podległą sobie odrębną stannicą na „Nikitynym-Rogu” z kąd też pewnego majowego wieczora o zachodzie słońca, jak mówi kronikarz, Bohdan Chmielnicki połączywszy się tam u przeprawy z Tatarami, wilczym krokiem na Żółte-wody wyruszył.

W czasach „Ostatniego Kosza” na „Krasnym Kącie,” wedle podania, w opuszczonej wtenczas kapułowskiej Siczy, mieli mieszkać sami tylko bezżenni burłacy. Z pozo-

stałości zaś po nich wnosić wypada, że to byli rozmaici siczowi rzemieślnicy: szewcy, kowale, krawcy, rymarze, którzy mogąc na siebie zarobkować, nie mieli prawa trudnić się rzemiosłem wewnątrz Kosza, modlitwie, radom, hulatykom i spoczynkowi poświęconego. Przed kilką laty silna wiosenna powódź, podmywszy z dołu spód wyspy, osypała 48 pudów szewskiej smoły, mnóstwo węgla i szkielec obłożony rogózkami, u którego na nogach były jeszcze szczątki rzemieennego obuwia, a w pośrodku łba krągła dziura od postrzału kuli, który w pierwszej naszej wycieczce napowrót ziemi oddaliśmy.

Nie mogąc tu nic więcej ku wzbogaceniu naszemu wynaleźć, wróciłem na brzeg Kapułówki.

Na równym i obszernym placu, mało co nad poziom rzeki podniesionym, ścielą się brzegiem rozrzucone chatki, a pośrodku na wiejskim wygonie odsłonionym i bez ogrodzenia, leży kilkadziesiąt sypanych mogilek, między którymi kilka wyższych, stożkowatej formy; tudzież bieleje pięć dużych kamiennych krzyżów, tu owdzie na kopcach, lub na równym poziomie stojących. We wschodniej części tego placu, od strony dolinki ku Czertomłykowi podającej się, ciągną się pozostałe ślady koszowych okopisk, niedoniszczonych ręką Gałagana i czasu. Sądząc bowiem po objętości miejsca, wypada wnosić, że wyspa w całej nawet swojej pierwotnej objętości, mogła stanowić tylko niejako obronne akropolis; zaś cała osiadłość Kosza, kurzenie mieszkalne, stały po tej stronie na lądzie opasane wałem, do którego z zewnątrz przytykał cmentarz. Lecz podróżny stanawszy na cmentarzysku, jednego najprzód szuka pomnika, jednemu cześć pobożną spieszyłby złożyć i pamięć jego uczcić... Opodał w lewo, od wspólnego cmentarza, stoi samotnie odosobniona we włościńskim ogrodzie mogiła, a na niej kamienna bieleje płyta... Pośpieszamy tedy przez wrota, przez dziedziniec, przez drugie wrota do ogrodu; tam młodyca krząta się po basztanie; dając zatem pozór najścia na cudzą własność, pytam zdala podchodząc ku mogile:

— Jaka ce u was mohyla?..

— „Ta sława Bohu wrodyły, kawuny czy mały porosły, tilko dyni szczoś hnyjut”..

Pobłogosławiwszy więc kawony, znowu się poprawiam, ponawiając pytanie wyraźniej.

— „Chto joho znaje, odpowiada; każut jakyjś Sierko łożyt, czy szczo. Szcze jak kołys buły tut Zaporozci”....

Nie dosłuchałem. Przed nami stała mogiła, pod którą spoczywał zapomniany ów Bajard zaporozki, którego zwłoki śmiertelne przez pięć lat kozacy wozili z sobą na morskie wyprawy, zwyciężając zawsze i wracając szczęśliwie pod cudotworną opieką jego imienia! Rycerz niepokalaney prawości, niezachwianego męstwa, szczęśliwy pogromca Turków i Tatarów. Ten sławny ataman koszowy, którego Tatarowie brali za rozjemcę swych spraw, wierząc słowu i którego przezwawszy *urus-szajtanem*, ruskim djabłem, imieniem jego dzieci swoje straszili. Zuchwały najezdca, który dymem rusznic swoich okurzał mury groźnego Stambułu, nawodząc popłoch na sułtańskie haremy. Sierko, który zniweczywszy w nocy silny napad na Sicz Tatarów połączonych z janczarami, ścigał w piętnaście tysięcy konnych kozaków, uchodzącego hana do wnętrza Krymu, spustoszył wiele aulów, zabrał do niewoli cztery tysiące Krymców, i z wielkimi łupy napowrót szczęśliwie powrócił.

Historya do czynów jego męstwa przytacza jeszcze wiele pism tchnących wysoką mądrością, natchnionym patriotyzmem, niepospolitą energią myśli, zaprawionych ostrą ironią małoruskiego humoru. Na prośbę zabranych jeńców tatarskich pisał do hana o wykup: „Dla otrzymania nad nami zwycięztwa, sromotnie wtargnęliście nocą w siedliska nasze, i ponieśliście klęskę. Bóg sercoznawca dopomógł nam lepiej pogościć w Państwie Krymskiem, aniżeli waszym hordom około gromadki siczowej. Jeżeli zaś pobyt nasz trochę was zaniepokoił, to ztąd, że kozacy pochodząc nie od jednej matki, mają téż rozliczne przymioty i zwyczaje: jeden strzela w prawo, drugi w lewo, trzeci prosto, tylko jednakowo wszyscy do celu trafiają. Lecz jeżeli i po tém jeszcze odważycie się niepokoić nasz Kosz, wiedźcie, że nie tylko granice, ale i cała ojczyzna wasza dozna potęgi oręża, na sam nawet Stambuł postrach niosącego. Teraz przysyłajcie wykupić waszych jeńców, bo w przeciwnym razie za półtora miesiąca odesłamy ich do dobrotliwego i bogatego jego Carskiej Wielkości, który

nie zaniecha nagrodzić nas ze swój kazny, za tak ważną dosyłkę."

Znakomitsze jeszcze i wymowniejsze są jego listy upominalne do hetmanów małoruskich, ojczystą sprawę zdradzających. Doroszenie, gdy się do Turka przerzucił, mówił: „Cnotliwy człowiek, mówi Pismo Ś., cnotliwe usta swemi wypowiada myśli, a zły człowiek wypowiada złe myśli.” Tak czynisz i Waszmość chowając niesłuszną urazę do nas, wojska zaporozkiego. Z czynów twoich poznam cię, bo według tych słów Pisma Ś. „po owocach ich poznacie ich.” Mamy przekonanie, iż z łaski Bożej, my, wojsko zaporozkie, przeżyjem cię, nie zaś ty nas przeżyjesz, i prędzej życie twe doczesne z pamięci, niżeli sława i żywot nasz wojska zaporozkiego, które chcesz zgubić, zgaśnie i odejdzie ze świata tego”.... „Niezgoda twoja z nami i twa duma, już są złowróżbym znakiem dla ojczyzny naszej, który bodajby lepiej na twój tylko sprawdził się głowie.” Nakoniec jeszcze przytoczymy dowód wspaniałości tego prostego wojownika, obcego wszelkiej osobistej korzyści, i dzielącego się łupem ze swoimi nawet wrogami: „Kołyb y czort, pane hetmane,” pisał do Brzuchowieckiego, „pomahaw ludziom w krainij ich nuźdi, to brezgowaty tiem nehodytcia, bo, skażut lude: nuźda y zakon zminiaje, a kohda my, zywia z Tataramy po susidsky, pomahajem odyn druhomu, to sie rozumnomu nimało ne dywno”....

Mogila jego większa od wszystkich kozackich, bo większa jego była u ludu sława i miłość, które ją sypały. U miejscowego ludu krąży przekonanie, że i na cmentarzu niechcąc być ostatnim, miał wyrzec przed śmiercią: „Kto laże na równi, to szcze brat, któż pered mene, toj proklat”. Nikt mu między kozakami nie dorównał, żadna też mogiła z jego się nie porównała. Na wierzchu jęj stoi na postumencie z dwóch płyt, kamienna płyta elipsą zakończona, około 1 1/2 arszyna wysoka, na której z jednej strony pod małym krzyżykiem, wyciosany cerkiewnymi literami, przez skrócenie i z omyłkami, następujący napis: „Roku 1680, maja 2, prestawisia rab Bozij Joan Sierko Dmitrowicz, ataman kozzowej wojska Zaporozskoho, za jeho (C. W.) Fedora Aleksiejewicza. Pamiat' prawiednaho”...

z pochwałami Carskiej Wielkości etc. Z drugiej zaś strony wyciosany wielki krzyż, z literami po końcach, a także z palmą i włócznią od spodniego końca do poprzecznych.

Jest to najstarszy ze wszystkich mogiłnych pomników kozackich, poszanowany widocznie ręką wandalską pułkownika Gałgana. Data jego śmierci przeczy Englowi, który Sierka prowadzi na wyprawę wiedeńską z Sobieskim, w trzy lata później dopiero przypadającą. Wszystkie zaś inne, na właściwem cmentarzysku są późniejszej już daty: są to pospolicie krzyże kamienne na $2\frac{1}{2}$ arsz. wysokie, z zatartemi po większej części napisami i rzezbami; na niektórych jednak ocalały z jednej strony wyrzeźbienia figury krzyża, z trupią głową w podstawie; z drugiej, wyobrażenie słońca i półksiężyca, pod czem wyrte napisy pamięci pospolitych towarzyszy: Łukijana z kurzenia medwedowskiego i Efrema Nosiejewskiego, towarzysza kurenia wasiuryńskiego i innych. Data tych pomników z roku 1727, 1728 i 1729 świadczy, że w czasie bytności Kosza na ziemi krymskiej, wielu kozaków trzymało się miejscowości dawniej Siczy, lub przed śmiercią swoją, unosząc z sobą znamię niewoli swój półksiężyca, spieszyli przynajmniej na poświęconej sławą ziemi tradycyjnej, głowy swoje położyć. Pomniki takowe stawiane były zwyczajnie przez spadkobierców. Kozak bezżeniec mienie swoje zwykle przekazywał przybranemu synowi, czy krewnemu, gdy go blisko posiadał, lub gdy sam jeden jak ptak był na całym świecie, rozpisywał na swoich towarzyszy, z poleceniem wystawienia mu za to pomnika. Ci więc w miarę zostawionego dostatku, w miarę czci przyjaznej i pamięci, sypali większą, lub mniejszą mogiłę, ozdabiając krzyżem, lub sam krzyż tylko nad grobem wznosząc. Pierwowzorem sypania mogił, były rozrzucone w stepach kurhany, najzacniejsze i najtrwalsze zaiste pomniki; ale kształt ich stożkowaty, na podobieństwo zwyczajnych dużych kopców piramidalnych, o sypaniu inną mówi ręki, a najwyższa Sierka, mająca zaledwo około 3 łokci prostopadłej wysokości, dorówna zaledwo najmniejszej scytyjskiej, którą nie najmny obowiązek, lecz obyczaj całego sypał ludu. I mogiły na wygonie i krzyże pochylone, o które się bydło wyciera, a wozami czepiają, szybko pójdą na zatracenie. Pomnik

Sierka był zorywany już pługiem i tylko troskliwość pana Czuzbinińskiego, do czasu go zachowała. Przed laty 30 stało tu jeszcze przeszło 20 krzyżów z całkowitemi napisami, ale znalazł się jakiś przemysłowiec, który na wapno począł je wypalać. Szczęściem, ówczesny rządcza Kapułówki *Stiena*, syn sławnego kozaka i sam na Siczy wychowany, dowiedziawszy się o tém, dał mu zaporozkie na całe życie napomnienie i tém resztę ocalił. Czas jednakże powoli, ale nieubłagane je zabiera. Obecnie leży na ziemi świeżo obalony krzyż na kilka części rozbity.... Nie ma tu Tatarów, nie ma pogan, jakaż świętokradzka ręka święte znamię znieważa!

Wszystkie te pomniki, oraz topograficzne plany obu Siczy, na papier przenosił pisarz ekonomiczny pokrowski, kozak młody jeszcze i strojny, do spisy niż do pióra zdolniejszy, i pamięć swoich przodków ceniący. P. Skalkowski skrupulatnie je przejrzał, stenografując nawet ich błędy. U niego i u pisarza na planie Siczy pokrowskiej, magnesowa igła obrócona strzałką na południe!.... Biada przyszłemu badaczowi, jeżeli za parę tysięcy lat, bo jakież autor bibulasty krócej żyć będzie, zechce na téj tak dokładnej i umiejętnie wykreślonej powadze, poszukać miejscowości zaginionej dawno Siczy kozackiej! Wedle tego Sicz mając na północ pławnie, przypadnie gdzieś w miejscowości terazniejszej Uszkołki, a zatem przed nią nigdzie ani półwyspu, ani licznych przecieków pławniowych, tylko czysty nurt szerokiego Dniepru: więc całe rozprawy, całe tomy o zmianie łożyska, o przeobrażeniu miejscowości i poformowaniu nowych rzek i przecieków... Trudniejsza tu bezporównania zająć może zagadka, a tém złudliwsza, że na matematycznej prawdzie oparta, niżeli proste wyrażenie Herodota o miejscowości Hylei, które przecię subtelny dowcip uczonych mędrców, nie chcąc rozumieć dosłownie jak napisano, siedząc sobie w gabinetach nad mapą, na tysiączne naciągał sposoby. W odeskich „Zapiskach historii i starożytności,” także mylnie podane są te wiadomości: grobowce kapułowskie i mogiła Sierka, pokazane w Pokrowsku... A niegodziłoby się przecię lekceważyć prawdy, choćby dla powagi samego pisma, jakkolwiekby ona małej była wartości.

Podróżny w Kapułowce chętnie potrąca o starego *Sy-
cza*, wiekiem swoim sięgającego zburzenia ostatniego Ko-
sza. Ale to człowiek z ojcem swoim *zachoży* z hetmańszczy-
zny zadnieprskiej, i nie wiele widocznie w życiu swoim
o kozaczyznę troskający się. Wiadomości jego o Siczach
trącą książkową prozą i dokładnością faktów. Zdaje się
nie jeden uczony podróżny, raczył chłopski jego umysł
klassycznie prostować i uzupełniać. Fantazya przeto jego
gminna zacieśniona w ciasne ramki pospolitości, niecier-
pliwić tylko może cokolwiek oświadczonego z historią
słuchacza. W ogólności o podania, o pieśni tutaj trudno,
bo lud to napływowy, w rozmaitych czasach i z rozma-
itych okolic przybyły, kształcony też w sferze nowych po-
trzeb, konieczności i wyobrażeń: nie ceniący zatem pamią-
tek, których treści i znaczenia nie rozumie; zatracający
wreszcie pieśń, którą wiek XIX bezbożnie z piersi mu wy-
dziera. Pierwszy mój przewodnik na starą Sicz, kształco-
ny już przez Niemców w dworackiej szkole oficjalistów
gorzelnianych, mieszając bezwarunkowie Zaporozców z haj-
damakami, nazywał ich bardzo w synowskim swoim języ-
ku, po prostu „*zbojcami*” napastującymi na stepie czuma-
ków, którym nawet i Tatarowie nic złego nie robili. Nie
można atoli powiedzieć, żeby tradycja ludowa zupełnie
już zaginęła: między nowymi przychodzcami wielu daw-
nych siczowych Zaporozców dogorywało. Nie trzeba tyl-
ko koniecznie imać się starców: nie zawsze bowiem ten co
wiele przeżył, wiele też widział; czasami zwyczajny pa-
stuch więcej nauczy, jak sędziwy starzec, który całe życie
umysłem był ślepy. Skarby te kosztowne, nieocenione
zdroje historyczne, leżą w bujnym sercu niepodległych
włóczęgów, zapelniających szynki stepowe; tryskają z pier-
si tych ludzi pojętnych, wrażliwych, pamiętnych i śpiew-
nych, którzy młodość na doświatkach i wieczornicach hula-
jąc, lub hultając w śpiewach przepędzili. Jak w szkole,
tak i u ludu poeci zwykle są łotrzykami, nielubiącymi lek-
cyi, batożka i pańszczyzny. Przypadek więc tylko, lub
umiejętność głęboka, na tradycję wprowadzić zdołają.
Nie znajdzie jój, kto pyta zadarłszy głowę, lub po pańsku
roztwierając gębę. Trzeba zrzucić z siebie szatę wielmo-
żnego; nie błyskać w oczy złotym czasomiarem, który bar-

dzo imponuje *panem* i krucze zmysły ludu ku innéj stronie odwraca. W obec wielmożnego dygnitarza, ubogiemu licholátowi prędzej korzystać, jak poezya na myśl przychodzi. A nadewszystko trzeba umieć z ludem zbratać się, z jednéj misy jadać, z jednego kieliszka wypijać, zstąpić do potrzeb i wyobrażeń, podzielać boleści, lecz to nie sercem obłudném, nie z gwałtem swéj pychy dla chwilowéj potrzeby, tylko miłością szczerą, która grubą rozmiękczy powłokę, otworzy świeże źródła i do eleuzyńskich ludu wprowadzi tajemnic. Serce tylko w sercu czyta.

„... I oto, zakończymy nasz pogląd słowami p. Czubińskiego, „oto wszystkie pomniki jedynéj na Rusi wojennéj drużyny, która przeżyła różne fazy bytu, walczyła za orthodoksyę, wpadała w występki szczególnie wtenczas, gdy przeżyła swoją porę i stała się tylko anomalią w państwie poczynającém przyjmować cywilny porządek i urządzenia. Teraz, gdy od czasu zniesienia Siczy więcej niż trzy ćwierci upłynęło stulecia; gdy na pewno powiedzieć można, że nie ma już żadnego przy życiu z siczowych *tycaryw*, azali bez wieści chyba gdzieś dożywa jeszcze długiego wieku stuletni Zaporoziec, możnaby opowiadać wszystkie ciekawe fakta Zaporozża dotyczące. Często kozacy chybiali, nie godzi się atoli bezwarunkowo nazywać ich zbójami, odmawiać im zasług, lub towarzystwo to mieć za niegodne naszej uwagi. Zaporozie oczekuje swojego historyka, bo p. Skalkowski zebrał tylko materyały, a i to większa jeszcze część kozackiego archiwum znajduje się nie przejrzana, jak to sam u p. Skalkowskiego widziałem. Zdaniem naszym, za tę rzecz należałoby wziąć się człowiekowi gruntownie oszajomionemu nietylko z historią kraju, lecz głęboko znającemu byt i język narodu i któryby zupełnie wyrzekł się wszelkich drobnych lub plemiennych wpływów. Zdaje się nam, że od pióra p. Kostomarowa możnaby oczekiwać pięknej historyi Zaporozża, jeżeliby autor zechciał zbadać dokładnie ciekawą miejscowość i ostatki dawnych zabytków w Palestynie stepowych rycerzy”. A nadewszystko jeżeliby to pióro było mniej namiętne i jeżeliby autor miał zręczność zajrzeć do rzadkich bardzo materyałów p. Gorzkowskiego. „Jabym, mówi dalej, przedstawił mu jedną

chodzącą kronikę. Niedaleko od Pokrowska za Buzuwłukiem w pobliżu wsi Szołochowa, mieszka obywatel A. J. Stiena, syn znanego Zaporozca, posiadający ogromne zapasy opowiadań i mogący służyć wielką pomocą przy zbieraniu materyałów. Szanowny starzec nie zważając na jego oryginalność, zachował wiele wiadomości i daleko żywiej przedstawia byt Zaporozców, aniżeli tak zwani miłośnicy starożytności, którzy umiejętnie omawiają się ogólnikami, umieją w porę błysnąć zaczerpniętą gdzieś wiadomością i którzy w nałóg sobie wzięli pokazywać się skrytymi, to jest jakoby wiele wiedzą, ale z materyałami swojemi mają ważne powody ukrywać się”.

Z naszej strony nie wypieramy się pewnej ku Zaporozcom sympatii. Wolnica ta na dzikich stepach rozsiadła, miała coś w sobie wielkiego, Homerycznie pięknego, co umysł zapala i serce pociąga. W jej błędach, w jej grzechach i dzikości, żyje jeszcze malownicza strona nieukróconej niepodległości, której nic zaćmić nie zdoła. Oceniając Zaporozie matematycznym rozumem zimnej rachuby, przez rubrycelle kupieckich przychodów, przez złociste szpary salonowego komfortu; patrząc okiem unikającym wszelkich ludowych wykrzykników i zapytań, a do poziomu wszystko niwelującym; okiem polityki i administracji porządkowanej formami — Zaporozie potępiać będziemy..... lecz częstokroć lubimy wiele rzeczy, chociaż je rozsądkiem potępiamy, jak potępiamy w gruncie grzech, którego się jednak w ułomności swej dopuszczamy. Choć tedy bijemy się w piersi, wolimy jednak Zaporozie z jego krwawymi epizodami, wolimy hulaszczę śpiewy niedbałych o jutro włóczących się po stepach „burlaków” nieodrodnym jego synów, niżeli martwy egoizm z jego pobożnymi cnotami; w życiu Zaporozców obok poezji było wiele filozofii: nie szczędzili swego i cudzego, które właściwie nic warte. I dziś i dawniej nikt świata nie przeżył: życie zawsze krótkie i niepewne, tylko nasze dusze w pierzynach omdlałe zapominają łącznie, że śmierć równie na miękkim łożu, jak i na polu bitwy jednakowo nas ściga, jednakowo w materyalnych bławatach, jak i w kozackich łachmanach niepewni jutra do spoczynku układamy się. Za czémże się tedy upędzamy, dlaczego tak się ubezpieczamy w ciepłych rozkoszach życia, jako-

byśmy tysiące lat przed swoim cielskiem znikomém liczyl! Precz żywot duszy pogrążonej w materii i nudach, niech żyje hulaszczą dusza kozacka!! W naszych czasach tylko Ruś stepowa takie jeszcze przedstawia Bajroniczne typy. Lecz Zaporozie miało żywotniejszą swoją stronę. Zaporozie było upostaciowaniem niepodległego tchnienia pięknego ruskiego plemienia, uosobieniem pieśni Bojanowej piersi ludowej, podniesionej do polotu duchem rycerstwa i uzacnionej ręką takich organizatorów, jak Zygmunt Stary i Stefan Batory Wielki!

* * *

Oczekując zręczności odjazdu w dalszą drogę, cały tydzień przesiedziałem w Pokrowsku, a chociaż najczęściej samotnie, nie nudziłem się jednak wcale. Piękna to bowiem bardzo zaporozka kraina! Historia, mitologia uzaściły ją wielkimi swojemi pomnikami. Czy to Ingulec, czy Bazawłuk weźmiemy za Herodotowy Gerros, zawsze w tym to zakątku było znakomite grzebowisko królów scytyjskich. O wiorst siedmdziesiąt ztąd nad Ingulcem stepy Krzywego-Rogu zasłane całém cmentarzyskiem ogromnych mogił i wielkimi śladami nieznanęj przedwiecznej osady; bliżej o wiorst 50 nad Bazawłukiem na stepach Aleksandropola leży owa olbrzymia mogiła „Scyrula”, tyle zacnej starożytności zabytków nam przekazująca i nakoniec o wiorst 18 nad Czertomłykiem znajduje się druga takiegoż ogromu ze stojącą na wierzchu „Kamienią Babą”, mogiła „Towsta”, która niepokoi myśl archeologów i którą do najświetniejszej epoki Idantyrów, Scylesów i Oktomasadesów odnieśćby wypadało. W zakątku tym i przedpotopowe i późniejsze czasy składały swe zabytki. W obrywie góry nad Czertomłykiem znaleziono skamieniałą głowę zwierzęcia przedpotopowego z ogromnemi rogami na 1½ arsz. długości, którą posłano do Petersburga; w Skarbnie wydobyto zęb zczerniały porządku mamutowego; w Uszkółce wykopano w okopisku mnóstwo sprzętów złotych: rękojeść szabli, guziki i t. d. nabyte przez pewnego oficjalistę, którego nazwisko zamilczano i które w żydowskich rękach zaginęły. Nakoniec w nadbrzeżnych piaskach rzeki Konki około Zna-

mionki odkryto także ogromną ilość złotych kosztowności najdelikatniejszego wyrobu, z których jakoby na 1½ puda wagą przeszło zawsze do gabinetu petersburskiego. Wiele tu odkrył przypadek, lecz jakież to znalazłyby się skarby przy systematyczném poszukiwaniu, w téj nie-
tkniętej dotąd prawie motyką historycznej miejscowości!

Kraina bogata w sady i w plenną ziemię, obfita w pastwiska i wody. Napływowa warstwa czarnoziemiu piaszczystego, rodzi na nizinach wielkie głowy kapusty, bujne marchwie, selery i wszelkiego rodzaju ogrodową zielen; obficie wydaje sławny pieprz strączkowy rozsyłany w głąb Rosyi, za który chłopci po kilkadziesiąt rubli pobierają rocznie. Na pławniach i na stepach mnóstwo ptastwa dzikiego; mieszkańcy utrzymują swoje sokoły i jastrzębie, któremi biją pardwy, kuropatwy wożone furami do Kijowa na kontrakty, i przepiórki, które solone sprzedają po 7 rs. za pud.

Klimat tu, jak zwyczajnie stepowy: zmienny bywa i nie zawsze zdrowy. Wiosną dość pospolite są febrzane gorączki z wyziewów pławniowych powstające; w zimie często rano wyjeżdżają saniami, a w kilka godzin pieszo po błocie wracają do domów; wiatry tu wirują nagłemi przechodami od łagodnego zefiru do bujnego akwilonu, a dmuchnąwszy cichym, ale dojmującym boreaszem, ponizają niekiedy temperaturę do 30° R.; latem zaś dojmujące panują upały i długie posuchy. Z początku, gdym przybył, były ciężkie skwary i susza. Oczekiwane chmury zjawiały się na horyzoncie i znikwały suchemi tumanami, zaledwo niekiedy lekką tylko rosą pokropiwszy. Kropla opuszczonej wody, tego drogiego daru dla spragnionej przyrody wiele widać kosztowała skąpemu niebu; jaka to długa obłoków medytacya, jakie narady, jakie przechwałki i postrachy błyskających dokoła ogniów i pustych gromów, żeby nakoniec opuścić kroplę, gdy już wielu żyjątkom, wielu trawkom i biednym kwiatkom tchu nie stało w piersi! Lecz potem nagle czarne chmury obległy horyzont od zachodu, powietrze raptownie się oziębiło, rozpoczęły się wietrzne deszcze i formalne jesienne nastąpiły chłody. Dowiedzieliśmy się, że w Krzywym-Rogu spadła gwałtowna ulewa z gradem. Ingulec niesłychanie

wezbrawszy, unosił nieżywe woły z wozami, przewracał w mętnych nurtach całe domy i porujnowane zręby lichych sklecanek; spływały też kopice siana i zboża; psy pobite, owce, gęsi, belki, powydzierane okna i deski, pospołu ze stworzeniem mieszając się. Ludzie nie myśleli o ratunku swojego dobytku; wylew był tak nagły, że zaledwo sami w największym popłochu uciekali na górę. Nie był to bowiem grad, ale padały kartaczowe bryły lodu, i nie była to ulewa, ale jakoby służy potopowe przerwały z nabrzmiałych wodą obłoków.

Po zniesieniu Zaporozców, znaczna część ich „wolności” nadaną została rozmaitym dygnitarzom: ks. Wiaziemski ówczesny kanclerz, otrzymał w tutejszej okolicy 100,000 dziesięcin i obie Siczy; generał Pokrowski, który był ich kurennym, w nagrodę dymissyi, wziął takąż samą prawie ilość. Potém dobra Wiaziemskiego za niską bardzo cenę nabył baron Sztiglitz, a prócz tego dokupiwszy jeszcze Rohaczyk na tauryckim brzegu Dniepru leżący, posiadł cały kąt w zetknięciu trzech gubernij, zostawszy zarazem właścicielem i panem obu Siczy zaporozkich i wszystkich stanowisk seraskierów tatarskich, lub paszów tureckich. W ogólności posiadłość jego obecnie zawiera 150,000 dziesięcin ziemi, w liczbie której 100,000 samych pławni, a z tych 45,000 do pokrowskiej zalicza się ekonomii.

Podstawą tutejszej gospodarki jest pasterstwo. Zboża, w miarę środków, mało zasiewają i to najwięcej lnu, który idzie na czysty dochód. Lecz za to w trzech ekonomiach posiadają 70,000 owiec, więcej 1,000 sztuk koni i tyleż rassowego bydła, oprócz 600 wołów remanentowych. Stadniny i trzody utrzymują się w Rohaczyku, gdzie najwięcej stepów. Owce hiszpańskie pasą się osobnemi olanami, licząc w każdej niewiecej 2,000 sztuk. Każda owca daje 4 funty czystej wełny, czyli do 7,000 pudów, co wedle terażniejszej na okolicznych targach ceny, po 28 rs. za pud, wyniosłoby 196,000 rubli rocznego dochodu. Wełna Sztiglitza zwykle idzie lądem do Petersburga, za pośrednictwem odeskiej kantory transportów; tam dopiero ostatecznie się przemycza i idzie do Anglii. Oprócz owiec niemały jeszcze dochód przyczy-

niają pławnie. Dawniej nie miały one żadnej wartości i jako nieużytki, wyjęte zostały z pod ziemskiej opłaty. Obecnie, oprócz opału na potrzeby ekonomiczne i gorzelniarne; oprócz lżejszego budulcu dla włościan i mnóstwa wyrabianego w nich węgla, na pławniach do pokrowskiej tylko ekonomii należących, staje do 300 stert, czyli około 3,000 sążni siana, co w połączeniu z rybnymi na nich odkupami zapewnia do 18,000 rs. przychodu. W ogólności gospodarka niezbyt kłopotliwa, bo o zboże niewiele dbają, a siano na pławniach zawsze urodzi i robotnika do zbioru podostatkiem przybywa. Za trudy swoje p. ekonom pobiera 600 rs. pensyi i wygody; zaś główny p. rządca bierze 1500 rs. tudzież w ordynaryi 60 pudów masła, 3 funty kawy na tydzień, i tego nie wystarcza.

Byt włościan w dobrach Sztiglitza jest wzorowy, a tém zaniejszy, im rzadszy w tej okolicy. Dobierają się już potrosze do niego Niemcy swojemi porządkami, ale jeszcze pomyślność swoją materyalną w porównaniu z innymi poddanymi, błogosławić powinien. Dawniej włościanie posiadali nieograniczone w stepach wypasy i swobodne użytkowanie z pławni. Trzymali wielkie trzody bydła i owiec; niektórzy mieli stadniny po półtorasta sztuk koni, oprócz bydła, i liczne na pławniach wykarmiali chlewnie. Świnie zapędzone tam rozmnażały się samopas, karmiły się korzonkami i „moczarem” czyli „mymrą” która na zimę układana w sterty służyła im za ciepły barłóg i pożywny razem pokarm. Teraz z zaprowadzeniem w ekonomiach owiec, ograniczono im swobodę wypasów na stepach, a puszczone świnie na pławnie Niemcy strzelają. Pomimo to lud ma się jeszcze dostatnio: strawa ich urozmaicona ogrodowiną, rybą i zwierzyną; niektórzy mają znaczne kapitały w gotówce, a jeden posiada 13,000 rs. w banku odeskim. Ekonomia, wedle prawa, bierze po 3 dni robocizny z każdej duszy na tydzień, ale zamożniejszym zostawia się do wyboru opłata czynszu. Gospodarz, na którego ekonomia może polegać, uwalnia się od pańszczyzny i płaci z chaty parowy po 34 rs. a pieszy 14 rs. z warunkiem wyżęcia latem na łanie ekonomicznym po 1 dziesięcinie na samego gospodarza, a po 2 na żonę. Pańszczyznę poczynają robić:

dziewczyna od 16, chłopiec od 17 lat. Sieroty nieletnie puszczają się na służbę; ruchomość zaś zmarłych rodziców sprzedaje się publicznie, a wyręczony kapitał składa się w kassie ekonomicznej, z zaliczaniem 4^o/₁₀₀ procentu rocznego do pełnoletności spadkobierców. Żenić się nie pozwalają parobkowi, dopokąd nie przedstawi pary wołów, pługa i brony. Lud zarządzających Niemców nie lubi: raz że to *niemota* z której sztydzi; drugi, że stosunek choćby aniola zarządzającego zawsze jest ciężącym dla podwładnego. Wszakże szanuje wielce i chwali samego barona, od którego wszystkie widzi swoje dobro, do którego nadziejami się zwraca i którego przybycia niecierpliwie wygląda. Rzeczywiście, zacny ten pan, będąc bezdzietnym, o ich myśli losie. Zamierza podobno uwłaszczyć wydzielając, wedle nowego pomiaru, po 7 w stepach, i po 3 dziesięciny w pławniach, na każdą duszę mężką przedrewizką i porewizką.

Tak upływały w Pokrowsku dni ciepłe i chłodne, ale zarówno zawsze spokojne i syte. Samotność moję urozmaicały sześć dziewcząt krążących ciągle przed oczami, to na dziedzińcu, to w pokojach. Miły to bardzo widok i pocieszny: bo wesołe to, a łagodne, przystępne i nieswarliwe; rozmowne téż, swiergotliwe jak ptaszyny i roztropne. Perchają wciąż jak przepióreczki, na które okolicznościami skurczonemu orłowi choć popatrzeć lubo. Między niemi Tańka o kruczych splotach, nucąc nad krosienkami była Prima-Dona, ale téż cztery w zapaskach tygodniówki, szczere wieśniaczki, we wdziękach wcale nie ustępywały. Rasa tu i mężczyzn i kobiet piękna i czysta a dostatek zdrowia i fantazyi dodaje.

Ochota mię nie brała pojechać na kawę do p. rządzący w Hruszkówce, bo tam wiele Niemek i mowa niezrozumiała, a zacny, znajomy i uczony doktor z kilka razy rodziców nawiedzał w Pokrowsku. Woląłem tedy samotnie niekiedy na grobach przeszłości potęsknić, na grobach tych ludzi żelaznych, krzepkich, silnych i barwistych, z którymi jakież porównanie nas słabych na siłach i dogorywającego żywota bladych papierków!... W wigilią naznaczonego odjazdu, poraz ostatni wracając z okopisk siczowych, postrzegłem zdążających ulicą dwóch ślepców,

za małym przewodnikiem. Homery ci przybywali z Nikopola, niosąc pieśń i błogosławieństwo pokrowskiemu ludowi, na jutrzejszą niedzielę. Poszedłem za nimi. Nieopodał cerkwi usadowili się na przyzbie wiejskiego domu, szukając spoczynku i ludzkiego miłosierdzia oczekując. Jeden zwiesił na kolana lirę, drugi był tak sobie dla chóru; poniosłem datek i o pieśń jaką poprosiłem.... Lirnik wziął lirę w rękę, pociągnął na szyi pasa.

— „A jakoż wam treba?”...

— Jakie sobi didu schoczete.

— „Chyba Łazora?”

— Nechaj y Łazora.

Tu pokręcił korbą, uderzył po klawiszach palcami i przegrawszy akord, pociągnęli unisono we dwóch długim, jęczącym głosem.

Pieśń przeciągała długo; i ten i ów, i owa nadeszli z sąsiedztwa posłuchać pieśniarzy. Skinąłem na gospodynię, żeby z pobliskiego szyneczku przyniosła pół kwarty wódki... Gdy skończyli, powiadam:— Spasybi didy, harna świata piśnia. Ta wże mabut' y wtomyłś... ta yszły czy mało, możeb po czarci na stary lita?...

— „Chodni ne tak to bahato, tilko pośpiehu ne ma je: tiupajesz tiupajesz wid samoho ranku, a wse na odnim miści... ta wże my y zwykły tak”...

— Ta хочz y zwykły, a wseż taky czarka ne zawadyt, może jeszcze na szczo serce?..

— „Jak łaska wasza taj wypyt'... choć wże na dorozi y popołudnały trochy. „Od ludey ne curatyś, od czar-ky ne otkazywatś”... każut' lude”...

Tutaj czarka spora postąpiła w rękę.

— „Bud'mo zdrowy, bud'mo zdrowy wsi chreszczeny; ta pomerszym duszam carstwo nebesne, a nam Hospodi prybaw wika y zdrowja, a de je żywy, anhełam wist”, wypił i zmarszczył się!

Czarka kolejno przeszła do drugiego, i ten wypił po-
błogosławiwszy; a potem i gospodarz i gospodyni dla „czesti” pomoczyli gęby. Dziadom wstąpiła ochota. Chłopy to wielkie i zdrowe, głos donośny i brzącający. Rośnie bo ślepiec ogromnie; świata mu nie żal, bo go od urodzenia nie widział, a piękność serca nie zachwycała.

Żyje nic nie robiąc; wódkę pije, *sałcem zakusuje*, to i hoduje się... A gardło takie ogromne... skrzypie całym chórem, jakby pięćdziesiąt dud dęło jednym miechem... kiedy huknie razem dwóch lirników, to lepiej jak dziesięciu Włochów!..

— A jakby didu szcze jaku kozacku?..—pytam.

— Ta kozackich, to piseń my ne duże y znajem...

— Jak-taky-tak, szczob to wy ne znały?...

— Ta jaku-b-to wam zaśpiwały?... nahadayte-łysz sami....

— Hej didu! kołyb-że to ja znaw, może jaku zaporożku!.. Cez sama Zaporoczyna kołys buła....

— Haj, haj! myły Boże. Wse mynułosia, ta wże i ne wernetcia.... Zszepnęli się z sobą dziadowie. Lirnik zaraz trącił w akord, ale coś mu nieprzypada... a drugi z boku: „pidnimyt łyszeń czykundu wysze”... Więc podłożył pod struny więcej wełny, żeby lepiej brzęczały. Sprobował, poprawił—jękła wreszcie lira z przerażającym dźwiękiem, jakby cały rój pszczół jęł płaczowi towarzyszył, i kiedy to hukną razem ślepcy na całe piersi ochrypłym głosem:

Oj ne harazd Zaporozci,

Ne harazd wczynyły:

Step szyrokyj, kraj weselyj,

Taj za napastyły!

Nastąpiła chwila milczenia; piersi wszystkich słuchaczy, jedną tylko miały potrzebę, jedno rozumienie. Wkrótce grajek przeszedł znowu silnie akordem i śpiewać dalej poczęli:

Nastupaje czorna chmara,

I doszczyk iz neba,

Zrujnuwały Zaporozze —

Bude kołys treba!

*

Oj czy harazd, czy ne harazd,

Niczoho robyty!—

Bude dobre Zaporozciam

I pid Turkom żyty!..

*

Oj chocz propały sławni Zaporozci,

Tak ne propała ich sława!!

Ostatni wariant z innéj widocznie był oderwany pieśni. I smutnie ten pogrzebowy hymn chwały, rozlegał się pośród zrujnowanych wałów, krzyżów i mogilek. Umieli oni wiele jeszcze innych znanych dum: o Sawie, o Neczaju, Iwasiu Konowniczenku, o Morozie, i długą pieśń o zburzeniu ostatniej Siczy.

I w cóż się obróciło to bujne, swobodne, rycerskie Zaporozie! Obecne plemię wypiera się sławy twojéj, zerwała nie wielkości tradycyjnéj, bluźni pamięci i prochy twoje znieważa, a rzadko łączę niezrozumiałéj boleści ze ślepcami uroni... Niemcy stawiali wiele pięknych, bogatych i milczących kolonij: Niemcy tu obfitują w masła i kartoflach; zamiast tych podgolonych czupryn i zwiesistych wąsów, zamiast tych azyatyckich kontuszów i żupanów barwistych; zamiast szczęku broni, rozlegających się samopalców i wielkiego ludu howoru; zamiast echa posępnych dum, stepowej modlitwy, snują się ciche, wygolone, nieme i poważne postacie menonitów, bez głosu, werwy i pieśni, blade cienie na jaskrawém tle bujnych stepów przyrody! Z ziębnietego obyczaju Niemiec - menonita i Kozak Zaporozec, jakąż to dziwna sprzeczność, jaka wola wyrządzić ją chciała!

Z podróży téj wybraliśmy ustęp o Zaporozu, jako najbliżej nas obchodzący. Być może ciepły pogląd autora, tchnący niekiedy istic kozacką filozofią i obyczajem, jego nieudane téż sympatye do kozaczyzny, nie wytrzymają zawsze surowej, prawidłowej krytyki; ale zaprzeczyć nie można, że umiając być na Zaporozu kozakiem, zachował barwę miejscową i piérwszy oznajamia nas z tą krainą, tak ciekawą, tak konieczną w naszych wiadomościach, a tak wcale nieznaną. Potrzebę wypełnienia téj próżni mieliśmy przedewszystkiem na widoku. Czytając prace naszych nowych pisarzy o kozaczyźnie, brak zupełny miejscowości i ludu, dotkliwie daje się w nich uczuwać. Lecz mniejsza o pisma powierzchowne, przeżuwane, doraźne, na spekulacyą obliczone; im dłużéj, cierpliwéj nauki niepotrzeba; ale zauważyliśmy, że i znakomity nasz a zacny Szajnocha, którego parę rozdziałków w tegorocznej Bibliotece Warsz.

pomieszczonych, więcej może warte, jak cało-tomowe historye dotąd o kozakach napisane, że i on, powiadamy, niedostatek etnograficznych w literaturze naszej wiadomości, wyobraźnią swoją musiał dopełniać. Wedle niego, Trechtymirów stolica kozaków i Siche Zaporozkie, leżą w dzikich ustroniach obronnemi skałami najeżone. Tymczasem w naturze nie tak jest wcale: Trechtymirów leży w zwyczajnych nadbrzeżnych górach, jarami poprzdzielanych, a przytoczony tu opis miejscowości siczowych, poucza, że główne z nich leżały zawsze na poziomie stepu, nie więcej może na parę sążni nad poziom wody wyniesione, a najpotężniejszą obronę ich stanowiły pustynie i nieprzebyte pławnie rzeki, do których przypierały. Zapewne dla jasności faktów historycznych, wiadomość ta może być obojętną, ale w oczach znających miejscowość zaraz zdradza się niezupełność, która wartość całości osłabia. Nie chcielibyśmy jednak być tu posądzeni o przesadną wymagalność. Jeżeli więc dla gruntownej, monumentalnej pracy historycznej, w przekonaniu naszym, nie ma ani miary czasu, ani dość trudów w najrozleglejszém rozpatrywaniu i wyuczaniu przedmiotu, niepodobna znowu wymagać, ażeby każdy autor chcący rzucić swój pogląd na jakąś daną chwilę historyczną, w pobieżnym artykule, zaraz osobiście biegał daleko dla rozpoznania miejscowości. I w takich to wypadkach, pomijając już konieczność znania swego kraju każdemu jego obywatelowi, nie możemy przedstawiać wołać o podróże, przejażdżki, sumienne opisy różnych okolic, jako jedyne środki zaradcze i pomocnicze. Wiele w tym względzie położyły zasługi prace p. Przędzieckiego, p. Kraszewskiego, a najwięcej p. Edwarda Kulikowskiego i hr. Konstantego Tysskiewicza, którzy pomnikowe okolicom swoim zostawili opisy; ale tacy pracownicy, ani wszędy, ani zawsze się rodzą, i w obywatelskich ich uczuciach, kraj nie zawsze wielu może znaleźć naśladowców. Prace takiego rodzaju wypełniają się tylko z czasem, nie poświęceniem szczególnych osób, ale zbiorowem uczonych stowarzyszeń usiłowaniem.

Wracamy jeszcze do sprawozdania rozpatrywanej przed nami przejażdżki. Nie wiele już nam zostaje i szybko ostatni kurs przebieżemy. Podróżny nasz siadłszy na

Łódkę z ostatniego Kosza puszcza się wodą do Chersonu. Przebywa ostatnią część zaporozkich jeszcze pławni, wjeżdża na „Wielkie wody,” będące zbiornikiem tysiącznych rzecznych przecieków i wjechawszy na właściwe koryto Dniepru, w kilkudniowej przejażdżce, opisuje swoje przygody, noclegi, zbiera podania, legendy i pieśni, które mu nuci poetyczny jego przewoźnik, prawdziwy Eurytyon stepowy. W Berysławiu przesiada na pocztę, igra swobodą wyobraźni, w pośpiechu dopada do Chersonu, czci przezacną pamięć nieśmiertelnego Howarda i ztamtąd parostatkiem przebywając ostatnie ujście Borysthenu i morzem, przejęty w podróży wielkością przyrody i pięknoscią Homerycznych na tej ziemi klassycznej ustępów, niechętnym sercem, tak wreszcie wita i charakteryzuje kupiecką Odessę:

„Nakoniec przebyliśmy bałwany”... jak mówi poeta i za ostatnią chwytamy krawędź naszej podróży... Przed nami bogata Odessa, sprzedająca wdzięki, rozkosze i pszenicę: tu dopiero zahulamy z pozostałym całym rublem w kieszeni!.. Wieleby o tej pani powiedzieć: stara to i dawna nasza znajoma.... Od ostatniego widzenia obojeśmy się nieco zmienili: ona inaczej wygląda, ja też inaczej może patrzę. Na pięknym, ale zimnym obliczu tej królowej stepu, tej znakomitej dziedziczki tyłu ruin i grobów dawnych miast i ludów, osiadły pewne zmarszczki przedwczesnego zestarzenia, a na świetnych jej szatach zaniedbanie i zniechęcenie. Córa handlu, zrodzona w prozaicznym wieku przemysłu i cynizmu, pochłonęła mythus Homerycznej pieśni, jaki te brzegi klassyczne powlekał, a sama nie podniosłszy się jeszcze do godności natchnienia, zdaje się dożywać swęj prędkiej plutokratycznej świetności, bezdusznym materyalizmem toczonęj. Najechana przez Greków i żydów frymarczy i handluje: opiekuńskie, sierockie mienie, wszystkie prawie główniejsze domy na monopol żydom oddała... Pyszna dziedziczko świetności greckich emporyj, szanujących wolność, język Homerów i surowe dawnych Greków narodowe bogi i obyczaje, jakimże wzajemnie blaskiem jaśnieć będziesz dla potomności!.. Dziedziczko świetności, dziedziczko i śmierci, czémże ruiny twoje zapłomienią serce i zdumieją czoło późnego potomka?! Głuche,

w metalicznym garnku zamknięte imiona: Rallich, Rodokanach, Mauro-Cordatów, Mauro-Spiretich, Papudowych, Tamazinich, Sztiflów i Wagnerów, są jedynemi kwiatami zacności twojej, kwiatami pracy moralnej ducha, z których splatasz wieniec znikomą chluby swojej... I nie dosięgniesz poziomem czołem swoim podnoża ateńskiej Minerwy; nie sprostasz Smirnie rodzącej ślepych pieśniarzy, ani na ołtarzach bogów cegielka ruin twoich, nie legnie obok kamyka Stagiry i Halikarnasu, wydających mędrce nieśmiertelnego imienia!"...

W Odessie kilka tygodni od wschodu do zachodu słońca przepędzając w miejskiej bibliotece, nie zajmuję się wcale rozpatrywaniem miasta, zostawując to własnemu jemu pracownikom i wielbicielom, a sam zostawiwszy kilka humorystycznych szkiców ze swoich prywatnych stosunków, pośpiesza nużącą opuścić Odesę; przejeżdża raz jeszcze w poprzek stępy chersońskie, posępną tą razą powleczone jesienią, lecz u ludu zieleniejące nadzieją blizkiego zniesienia wojennych posiłek i na koniec wspólnie z autorem „opuszczamy zasłonę i pożegnalne jeszcze jedno ostatnie niesiemy słowo, stajemy przed waszym czytelniku sądem w obnażonej prostocie swojego ducha ze wszelkiemi niedostatkami, błędami i szczerotą swoich myśli i pojęć. O wielu rzeczach nie umieliśmy może powiedzieć, o innych gadaliśmy nieumiejętnie, lub zanedbato długo. Czasami też szczegóły potrącały o własny zmysł nasz artystyczno-krytyczny, aleśmy bez względu na rodzaj i upodobania czytelnika, nie w prawie byli odtrącać to, co wedle pisma w danej chwili samo z ducha przychodziło. Wiele rzeczy dla nas drobnych, błahych, obojętnych, pospolitością nużących w lat kilkadziesiąt, gdy z obrazu życia poczerpnięte, gdy pokolenie nasze, wyobrażenia i obyczaje historyczną pokrywają się mogiłą, stać się mogą pożądanym rysem danej chwili i miejscowości, których oblicze się zmieniło. Nie miejcie też za złe, że wolałem cześć głęboką nieść pamięci bohaterskiej: Achillesów, Herkulesów, lub czystej ofiarnicy Ifigenii, niżeli spalać wonne kadzidła Merkuremu, któremu z zapamiętaniem tak powszechne wszędzie wzniesiono ołtarze. Nie dziwujcie się też złemu tonowi, gdy w przebiegu naszym ze

wstrętem odwracaliśmy się od tego co niskie, acz świecące, a sympatycznie zwracaliśmy serce i dłonie ku temu co proste, szczere, ubogie, wzgardzone i w grzechu pychy naszej, najczęściej zapoznane i pomroczone. Prawda jeszcze w okowach u ludów chrześcijańskich: ciasne, rozmaite jój pojmowania i zamknięte drogi wśród wyniosłych gór świata, pychę i skażeniem wzniesionych. Lecz miejmy uszy do słuchania, a serca do rozumienia tego co po wszystkie wieki i dla wszystkich wiernych mówi wielki apostoł Paweł św., głosząc z całym ogniem apostołskim: „*nolite spiritum extinguere*, nie wygaszajcie ducha”!

U tego skupiamy się ogniska, tu zapalajmy pochodnię serca i godności, które nad wszelki poziom obłądu człowieka wyniosą.

